Rok X. Kraków-Podgórze sobota 17 sierpnia 1912. Nr. 185.

3 Cena numeru centy 3
(6 halerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1·50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50
Prenumerata za granicą: mk. 1·50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 60 h.). Nadesłane za wiersz petit. 60 h. Spód na każdej stronie po honorarze —. Załączniki K 20·— za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje tylko Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca w Krakowie, ul. Jagiellońska 7.
Administracya „NOWIN": ul. św. Gertrudy 10 otwarta od godz. 8 rano do 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340 || „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Katastrofa kolejowa na Węgrzech.

Chłopcy rabusiami kolejowymi.



(Opis wewnątrz numeru.)

Potrzeby Krakowa wobec kraju.

5) (Ciąg dalszy).

Górnictwo.

Bardzo charakterystycznym pod tym względem był moment przy nabywaniu terenów węglowych pod Chrzanowem przez jedno z towarzystw francuskich. Inżynier tuteiszy, który finansował te tereny, przedstawił reprezentantom finansistów francuskich mapy tych terenów, grubość pokładów i obliczenie rentowności. Finansistom obliczenia te bardzo się podobały, bo wykazywały niesłychane zyski inwestować się mającego kapitału, nie mogąc jednak wprost pojąć, żeby mógł istnieć kraj i ludzie, którzy tak lekkomyślnie chcieliby się swych skarbów pozbywać, oświadczyli w pierwszej chwili, że nie mogą z tym inżynierem traktować, bo to musi być wielki oszust, a na zapytania o powód takiego mniemania odpowiedzieli wprost, że gdyby to choć w części było prawdą; co im przedstawiono, to nie szukanoby Francuzów i ich kapitałów, lecz zrobionoby własnymi kapitałami w kraju.

Dopiero uspokojenia ich pod tym względem przez ambasadę francuską, że ów inżynier zasługuje na najzupełniejszą wiarę, doprowadziły do dalszych traktowań i do nabycia tych terenów przez tychże finansistów, a obecnie przez próbne wiercenia przekonali się, że przedłożone im obliczenia były prawdziwe, a równocześnie niestety przekonali się, że jesteśmy jednym z najlekkomyślniejszych narodów, nie umiejących własnych skarbów szanować.

Nie wszystko jednak jeszcze stracone, pod tym względem da się jeszcze dużo zrobić i dużo odrobić, trzeba jednak wielkiej wiary w swe siły i wielkiej organizacyi, która by te kapitały krajowe we właściwą stronę skierowała.

Bardzo pouczające pod tym względem były wywody reprezentanta starostwa górniczego podczas komisyi w sprawie kanałów, odbytej w maju br. w Izbie handlowej; dowiedzieliśmy się, że po prawej stronie Wisły wykazały próbne wiercenia niesłychane pokłady węgla kamiennego i to pokłady o grubości dochodzącej do 7 metrów, a znajdujące się stosunkowo nie głęboko pod powierzchnią ziemi. Wartość tych pokładów oceniać można na miliardy koron.

Słysząc to wszystko, że tam znajduje się węgiel, gdzie jeszcze przed kilku laty nikomu o tem się nie śniło, a wykazały to próbne wiercenia, przedsiębrane niestety przez obcokrajowców, nie można wprost pojąć dlaczego wierceń tych nie przeprowadził kraj i przez to nie stał się właścicielem tychże terenów.

Obowiązek ten ciążył bezwarunkowo na kraju, a nawet przed kilku laty z polecenia Sejmu przeznaczono znaczny fundusz na próbne wiercenia i ustanowiono specyalną w tym celu komisyę. Niestety jednak, nie chcemy wchodzić z jakiego powodu, czy z nieodpowiedniego składu tej komisyi, czy z innej przyczyny, faktem jednak jest, że wiercenia te zrobiły najzupełniejsze fiasko, bo wiercono w miejscowościach, w których o węglu nie mogło być mowy i co wszyscy z góry przepowiadali. Rzecz tę koniecznie naprawić należy.

W ostatnich czasach odzywały się w Radzie miejskiej krakowskiej kilkakrotnie poważne głosy, by miasto Kraków wzięło również udział czynny w kopalniach węgla i zabezpieczyło dla siebie odpowiednio tereny węglowe.

Przedsięwzięcie to jednak jest dla samego miasta Krakowa zanadto ciężkie i ze zbyt wielkimi ofiarami połączone — dlatego też kraj powinien tutaj miastu przyjść w pomoc i nie zrażając się dotychczasowemi niepowodzeniami w kierunku pierwszych wierceń, wiercenia te w terenach węglowych dalej prowadzić, lecz nie pod kierunkiem dotychczasowej komisyi i lwowskich geologów, lecz przy współudziale reprezentacyi miasta Krakowa a ewentualnie filii Banku przemysłowego.

Niespokojny miesiąc.

Sensacye polityczne i katastrofy atmosferyczne.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 14 sierpnia.

Takiego sierpnia jak obecny, Europa już oddawna nie pamięta.

Chłody, zimna, ulewy, a nawet śniegi, poniszczone zbiory, popsute drogi, puste miejsca kuracyjne, skargi właścicieli hoteli i pensyonatów z racyi olbrzymich strat materyal-

(Sprawozdanie z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 13 go sierpnia.

Tendencya: niezmieniona, zaofiarowanie w pszenicy małe, w życie dostateczne, chęć kupna słaba, obroty minimalne.

Sprzedawano: pszenicę czerwoną i żółtą od 10·50—10·70 k., żyto 9·00—9·55 k., jęczmień 8·25—8·50 k., owies 10·50—11·25 k., kukurydzę węgierską nową 8·90—9·40 k., kukurydzę rosyjską nową 8·90—9·40 k., groch Victoria 14·00—16·00 k., groch zwykły 11·75—12·50 k., groch pastewny 9·50—10·50 k., rzepak zimowy 00·00—7·10 k., otręby pszenne 7·00—7·20 k., otręby żytnie 6·90—7·10K., omłocinę 8·90—9·— kor., siano łąkowe 0·00—0·0 kor., ziemniaki stołowe 4·00—4·50 K. Wszystko za 50 kg. loco Kraków, bez opłaty spożywczej.

Syndykat rolniczy.

nych, ubolewania tych wszystkich, którzy się cieszyli, że będą się wygrzewali podczas urlopu na piaskach nadmorskich lub na złomach skalnych — oto najbardziej charakterystyczne znamiona pierwszych dwóch tygodni sierpniowych.

A co najgorsza, że niema nadziei, by ta niepogoda i te deszcze minęły prędko. Przepowiedzi meteorologiczne zapowiadają zgodnie, że dni pogodniejsze zjawią się dopiero pod koniec sierpnia, gdzieś koło 27, ponieważ wtedy nastąpi pełnia księżyca.

Nikt nie uwierzy, ile strat milionowych ponoszą przedsiębiorstwa, jeżeli sierpień wypadnie tak niepogodnym, jak w roku bieżącym. Pokazuje się, że ruch turystyczny wyrósł na źródło i dźwignię potężną ruchu ekonomicznego w szeregu licznym rozmaitych przedsiębiorstw publicznych i prywatnych. Jeżeli sierpień się odznacza ładną i trwałą pogodą, wówczas koleje robią w tym miesiącu świetne interesy. Wielu ludzi, mężczyźni i kobiety, zamiast przebywać trwale w jednej i tej samej miejscowości, robią wycieczki skombinowane, piesze i kolejowe. Oczywista, że teraz ruch pasażerski na kolejach jest daleko mniejszy, niż bywa zazwyczaj w sierpniu. Ponieważ doświadczenie uczy, że w latach ostatnich na podniesienie dochodów kolejowych wpływają nie tylko opłaty frachtowe, lecz także opłaty pasażerskie, przeto zmniejszenie się ruchu pasażersko-turystycznego skutkiem niepogody obniży dochody brutto skarbu kolejowego o sporą sumę.

Straty właścicieli i pensyonatów w miejscowościach kuracyjnych można liczyć na setki tysięcy, a nawet na miliony, jeżeli wciągniemy w rachubę Austryę zachodnią, Niemcy południowe i zachodnie oraz Szwajcaryę. Wraz z właścicielami płacze służba, której dochód całoroczny gruntuje się niemal wyłącznie na napiwkach, branych w sezonie. Dalej ponoszą stratę dostawcy produktów spożywczych oraz drobni przekupnie, będący w stosunkach z hotelami i pensyonatami. Kto z tych przedsiębiorstw żył kredytem i rachował na możność splacenia zobowiązań sezonowych na końcu sezonu, ten w roku bieżącym się zawiedzie. Następstwem będą liczne upadłości.

Natomiast zadowoleni są kupcy i rozmaici procederzyści po wielkich miastach. Publiczność zamożniejsza, która szukała zdrowia, wytchnienia albo zabawy nad morzem, w górach i po rozmaitych miejscach kuracyjnych, wraca pospiesznie na bruk wielkomiejski. Wszyscy ci tedy, który żyją w wielkiem mieście z publiczności, zacierają ręce z zadowoleniem. Dla nich niepogoda jest literalnie deszczem srebrnym albo złotym.

I w dziedzinie politycznej sierpień bieżący jest strasznie niespokojny. Przedewszystkiem na Bałkanie. Do wojny włosko-tureckiej przyłączyło się wrzenie albańskie, zmiażdżenie Młodoturków, rzeź Bułgarów w Koczanie, nastrój wojenny Bułgaryi, pogłoski o porozumieniu się Bułgaryi i Serbii przeciwko Turcyi, walki nadgraniczne między Czarnogórcami i Turkami.

Z początkiem sierpnia zjawiła się wiadomość sensacyjna o zawarciu konwencyi marynarskiej między Rosyą i Francyą. I jakkolwiek wnet zaprzeczono tej wiadomości, to przecież jeszcze teraz uważają ją powszechnie za zapowiedź bardzo gwałtownych wysiłków Rosyi, by uzyskać dla siebie otwarcie Dardanelów. Pojawienie się floty wojennej rosyjskiej na morzu Śródziemnem i stały tej floty tamże pobyt uchodzi za wskazówkę, że interesom politycznym Austro-Węgier, i to interesom pierwszorzędnym na Bliskim Wschodzie grozi niebezpieczeństwo bardzo poważne.

W ślad za wiadomością o zawarciu konwencyi marynarskiej między Rosyą i Francyą nadchodzą wiadomości z Petersburga o niesłychanie serdecznem, wprost ostentacyjnie serdecznem podejmowaniu prezesa ministrów francuskich pana Poincare'go przez dwór, rząd, prasę i społeczeństwo. Dzienniki niemieckie się skarżą, że w artykułach prasy rosyjskiej coraz wyraźniej się przebija ton nienawistny, a nawet wojowniczy przeciwko Niemcom. Stąd w Niemczech wielkie zaniepokojenie i rozdrażnienie.

W Austro-Węgrzech, niby to potulnych i niby to ustępliwych sierpień tegoroczny wyciąga na powierzchnię życia publicznego objawy, które kryją w sobie zapowiedź *burz politycznych na jesieni*. Opozycya węgierska ani chce słyszeć o zgodzie. Zdaje sobie sprawę, że wszystkie żywioły madziarskie stoją tym razem szczerze po jej stronie. Na jesieni więc opozycya będzie mogła podjąć zwycięzko walkę przeciwko obecnemu gabinetowi. W Austryi niema nadziei by stosunki parlamentarne się skonsolidowały. Ciężkie przesilenie pieniężne, które dawało się we znaki ludności austryackiej w pierwszej połowie roku bieżącego, teraz nieco złagodniało. To jedyny objaw pocieszający w tym burzliwym i ponurym miesiącu.

Oby sierpień 1913 roku okazał się lepszym, niż sierpień bieżący. *Amon.*

„Działalność Związku Ekonomicznego urzędników w świetle prawdy".

Oficyalny porachunek z radcą Dąbrowskim. — Stanowisko „Związku" wobec partyj politycznych. — Niezależność obywatelska urzędników magistratu. — Pytanie dra Sikorskiego.

Dr Rudolf Sikorski, radca magistratu, jeden z najczynniejszych członków wydziału „Związku ekonom. urzęd." ogłosił kilka dni temu w miesięcznym organie tegoż związku, mianowicie w „Głosie Urzędniczym" obszerniejszą odpowiedź na ataki p. radcy miejskiego st. oficyała poczt., Szymona Dąbrowskiego, rozrzucone w osobnej odbitce po Krakowie. Ataki te jak wiadomo tak treścią jak tonem swoim wywołały bardzo przykre wrażenie w mieście i spotkały się z powszechnem potępieniem. Dosadne odparcie tych ataków nastąpiło z kompetentnej strony na szpaltach „Nowin" już przed kilku tygodniami, obecnie jednak w organie urzędniczym odbył się oficyalny porachunek z p. radcą Dąbrowskim. Zaznaczyć przytem należy, że dr Sikorski, mimo że p. r. Dąbrowski z osobistemi przeciw niemu wystąpił zarzutami i insynuacyami, w polemice swojej zachowuje niezwykle uprzejmy ton: niemniej zadaje swemu antagoniście nader bolesne ciosy.

Z artykułu dra Sikorskiego przytoczymy ustęp, w którym określone jest **stanowisko „Związku ekon." wobec partyj politycznych.** Poglądy, wyrażone tu a mające zasadnicze znaczenie, są niewątpliwie podzielane przez ogół członków tej organizacyi:

„Związek ekonomiczny stosunek swój do stronnictw politycznych po długiej i żmudnej pracy rozwiązał bardzo trafnie. Każdy z członków Związku może należeć do tej partyi politycznej, do której mu się podoba. Związek poznał, że nie można myśleć o tem, aby wszyscy członkowie odrazu do jednej partyi się zapisali, chociaż to z czasem nie jest wykluczone, zwłaszcza, że około trzy czwarte części członków Związku wyznaje zasady demokratyczne, lub do nich zbliżone. Następnie poznał Związek, że nie wytworzy nowego stronnictwa politycznego, gdyż to nie jest jego celem. Ze względu na stanowe ekonomiczne interesy osób żyjących ze stałej płacy może Związek być tylko partyą realnej pracy i to w zakresie ekonomicznym. Związek, chcąc wogóle istnieć, musi albo znaleźć partyę polityczną, któraby za wyłączny lub przeważny cel swój przyjęła jego program lub *musi w interesie obrony ekonomicznych warunków bytu swych członków stanąć o własnych siłach*. Jest to dogmat, gdyż inaczej Związek się nie utrzyma".

„Związek", nie znalazłszy takiej partyi, obrał drugą ewentualność — i w polityce lokalnej stał zawsze na gruncie samodzielności (co nie podoba się p. Dąbrowskiemu, który chciałby „Związek" zaciągnąć w służbę partyi demokratycznej, skupionej koło „N. Reformy").

Z osobistej części polemiki wyjmujemy też jeden ustęp, w którym dr Sikorski broni się przed zarzutem, jakoby on i inni urzędnicy magistratu byli „najęci" do pracy w „Związku" przez prezydenta miasta. Dr Sikorski z męskiem oburzeniem odpiera ten zarzut w imieniu swojem i swoich kolegów, którzy swej niezależności obywatelskiej nikomu uszczuplić nie pozwoliliby. Dr Sikorski pisze:

„Pan radca Dąbrowski, mając nader wrażliwe pojęcie o sobie i o swej pracy, o swem serdecznem czuciu dla doli urzędniczej, ma zarazem niemałą skłonność do monopolu w tej dziedzinie, urzędników zaś magistratu poczytuje mimo, że ich znać powinien, tylko za lokajów Prezydenta, za analfabetów politycznych i społecznych, za ślepe narzędzia, niezdolne do powzięcia własnych myśli i niezdolnych do pracy w Związku, gdyż ich od tej pracy publicznie odsądza.(O ileby posłusznie w jego partyi politycznej lub pod jego kierunkiem działali niczby im zapewne p. radca Dąbrowski nie narzucał).

Do Wydziału Związku należało zapewne kilku urzędników Magistratu. Jakimi ci urzędnicy byli członkami Wydziału oraz czy ja, jako urzędnik Magistratu odpowiedziałem zadaniu członka Wydziału Związku — pozostawiam sąd temuż Wydziałowi i całemu Związkowi.

Ze względu zaś na tę publiczną insynuacyę, uczynioną mi przez p. radcę Dąbrowskiego, wzywam i proszę publicznie wszystkich urzędników Magistratu, członków Wydziału Związku ekonomicznego, radców miejskich i tych obywateli wszelkiej kategoryi, którzy przy wyborach, których prowadziłem dotąd 12, udział brali, do publicznego wyjawienia, czy mają jakikolwiek dowód na to, abym był najęty przez mych przełożonych lub przez jakichkolwiek działaczy politycznych miejskich do intryg przeciw istniejącym partyom politycznym, czym kiedy od kogokolwiek żądał lub dostał jakiekolwiek korzyści z tego tytułu, czym się kiedykolwiek angażował przy wyborach w czyjemkolwiek imieniu — poza ścisłem spełnianiem mych obowiązków?"

„Rozmowa milcząca".

Angielski Klub, godny naśladowania.

Ruch wielkomiejski wpływa niezbyt dobrze na ludzi nerwowo usposobionych, któ-

rzy przed zgiełkiem i hałasem ulicznym chronią się do mieszkań, ale i tu nie znajdują zupełnego spokoju. Popadają więc w tem większe rozdrażnienie, opuszczają mieszkania i szukają poza miastem zacisznego kąta.

Nic więc dziwnego, że w każdem większem mieście znajdzie się pewne grono ludzi, którzy usiłują wytworzyć w koło siebie otoczenie znośne, nie wpływające drażniąco na ich rozstrojone nerwy, ale wszelkie w tym kierunku usiłowania są bezowocne.

W Londynie rozwiązano tę kwestyę pomyślnie przez utworzenie „Klubu milczących". W lokalu klubu można swobodnie odpocząć i pokrzepić nerwy „milczącą kuracyą". Lokal jest idealnie pod tym względem urządzony, a regulamin klubu zapewnia członkom zupełny spokój, dyskrecyę i ciszę. Nie wolno trzaskać drzwiami, nosić skrzypiących trzewików. Zawiasy drzwi mają być napuszczone należycie oliwą, aby nikt nie był narażony na przeraźliwe zgrzytanie i skrzypienie. Z klubu milczących wygnane jest wszystko, co krzyczy, skrzypi lub hałasuje. Niema dzwonków ani gwizdków. Dzwonki od telefonów — wykluczone. Służących i pokojówki wołać się będzie za pomocą skombinowanych kolorowych lampek elektrycznych, zapalanych za pomocą takich samych przyrządów jak przy dzwonkach elektrycznych.

W tym idealnym klubie wszystko będzie się robiło spokojnie, powoli i bez niepotrzebnego natężania głosu. Grać będzie się w karty na aksamicie. Fryzyer klubowy ma rozkaz golenia klientów bez uprzyjemniania im tych chwil swą pouczającą pogawędką.

Podczas obiadów i zebrań towarzyskich wolno mówić tylko tyle, ile nie będzie potrzeba do zrozumienia. Zbyteczne słowa pociągają za sobą grzywny. Rozmowy prowadzi się przyciszonym głosem.

Regulamin ten nie jest przesadny, jeśli się weźmie pod uwagę klątwę nieustającego zgiełku, na jaką jest skazany dzisiejszy człowiek. „Klub milczących" powstał w Londynie, w klasycznem mieście zgiełku i huku, kolei podziemnych, napowietrznych, wozów ciężarowych, fabryk, dorożek, sprzedaży ulicznej propagandy itp.

Krwawe oświadczyny rzeźnika.

Rzeźnik niebezpieczny na męża. — Nóż rzeźnicki w robocie. — Ofiary oświadczyn.

Warszawa, 14 sierpnia.

Wolny, kawalerski stan ma swoje dobre, ale ma i złe strony. Jedni trwają w nim przez całe życie, inni wcześniej lub później dochodzą do przekonania, że trzeba go przerwać i oglądają się za towarzyszkami życia. Do tego przekonania doszedł także 37-letni rzeźnik Władysław Żyżyński i dlatego postanowił on co rychlej się ożenić. W oko wpadła mu sklepowa, wdowa Anna Błaszczyk, która początkowo dość przychylnie przyjmowała zalecanki Żyżyńskiego. Następnie jednak, gdy dowiedziała się, że jej konkurent jest rzeźnikiem, postanowiła uwolnić się od niego. Bojąc się krewkiego usposobienia konkurenta, Błaszczykowa odkładała z dnia na dzień wykonanie swego postanowienia, chcąc zrobić to w obecności kilku osób, które zdołają powstrzymać Żyżyńskiego od wybryków. Właśnie wczoraj nadszedł moment przełomowy. Błaszczykowa spotkała w mieszkaniu wspólnych znajomych swego konkurenta, któremu bez żadnych ogródek oświadczyła, że zabiegi o jej rękę nie doprowadzą go do skutku, gdyż postanowiła za mąż, zwłaszcza za rzeźnika, nie wychodzić. To kategoryczne a niespodziewane oświadczenie, obracające w niwecz marzenia o szczęśliwym z wdową pożyciu małżeńskiem sprawiło, że Żyżyński wydobył sprężonowy nóż, z którym się nigdy nie rozstawał i rzucił się na Błaszczykową, zadając jej ciosy w brzuch. Widząc to 17-letni syn Błaszczykowej Władysław, pospieszył matce na pomoc. Interwencya ta fatalnie się dla niego skończyła, gdyż ugodzony w brzuch nożem rozwścieczonego rzeźnika runął na ziemię. Żyżyńskiego, który w ten sposób zademonstrował biegłość w swoim zawodzie — obezwładniono i oddano w ręce przywołanej policyi. Błaszczykową i jej syna po założeniu opatrunków odwieziono do szpitala. Stan ich zdrowia jest beznadziejny.

Niebywały uśmiech losu...

Biedna dziewczyna. — Pierwszy spadek. — Zdobycie rekordu spadkowego. — Rywalka. — Wielbiciel na łożu śmierci. — Zwycięstwo.

Nowy Jork w sierpniu.

Spadek — to słowo, któremu stale towarzyszy westchnienie, ale jakich uczuć jest wyrazem określić trudno. Źródłem ich jest bowiem smutek, żal, ale i radość. Spadek to równocześnie zysk i strata. Traci się najdroższych lub drogich, aby zyskać ich majątek — oto jedna z wielu ironij tego świata. Wobec tego najszczęśliwsi powinni być ci, którzy nie są narażeni na tę ironię, ale tego szczęścia nie zazdrości im nikt — przeciwnie wielu lituje się nad nimi. Pogardził nimi los, odmawiając im bogatych cioć, babek, stryjów itp. podpór przyszłości. Tych wzgardzonych próżno by było wyliczać, zresztą nikt nie interesuje się nimi.

Przeciwnie rzecz się ma z wybrańcami losu, na których spadki sypią się jak z rogu obfitości. Tymi zajmują się wszyscy i głośno w słowach lub skrycie w myśli zazdroszczą im szczęścia.

Do wybrańców losu, szczególniej wyróżnionych należy obecnie młoda Amerykanka, pna Dulcie Farr. Na nią, można śmiało powiedzieć, „uwziął się" rzeczywiście los, ale w dodatnim znaczeniu, pozwalając jej zdobyć „rekord spadkowy". Piękna, 18 wiosen licząca, ale biedna, panna Farr pracowała do niedawna, jak wiele jej rówieśniczek, w fabryce sukna w Los Angelos. Fabryczna praca wyczerpała ją mocno i dziewczyna poczęła już słabować, gdy nagle uśmiechnęło się do niej życie.

Pewnego dnia otrzymała niespodzianie wiadomość z Florydy, że zmarła ciotka pozostawiła jej w spadku roczną rentę 7000 K. To był jednak początek. Odtąd miał ją los stale „prześladować" spadkami. Zaledwo bowiem pna Farr ochłonęła z nieoczekiwanej radości, a równocześnie uciszyła nieco swój żal po stracie dobrej ciotki — gdy doszła ją „radosna" wiadomość o śmierci dalekiego kuzyna, który w testamencie zapisał jej cały swój majątek.

W miesiąc później zmarła siostra jej matki, zapisując pięknej Dulcie 6000 kor., a w kilka tygodni uderza nowy grom w jej rodzinę: umiera brat ojca i znowu przekazuje jej 75.000 kor.

Wieść o tak nagłej i niespodziewanej fortunie dziewczyny przedostała się do dzienników: rozpisywały się szeroko o dziwnym zbiegu okoliczności, które w przeciągu krótkiego czasu uczyniły z biednej dziewczyny jedną z lepszych partyj małżeńskich. Niektóre z pism zamieściły także fotografię panny Farr, jako tej, która zdobyła „rekord spadkowy". Wtedy jednak wystąpiła rywalka. Okazało się mianowicie, że równą życzliwością los [illegible] że w tym samym czasie darzył los [illegible] pannę, niejaką Grant. Zakwestyonowaną więc „rekord" pny Dulcie, czego szczęśliwa dziewczyna nie brała bynajmniej sobie do serca. Dotknęło to jednak pewnego bogatego starego kawalera, który dowiedział się o całej historyi z dzienników. Portret pięknej Dulcie zachwycił go do tego stopnia że postanowił zapewnić jej zwycięstwo nad rywalką. Ten zachwyt starego kawalera, złożonego nieuleczalną chorobą był największym uśmiechem, jaki los obdarzył pannę Farr. W kilka dni bowiem starzec umarł, pozostawiając testament następującej treści:

„Jakkolwiek ku memu największemu ubolewaniu nie miałem w życiu sposobności poznać osobiście zachwycającej panny Dulcie Farr — to przynajmniej nie odmówił mi los szczęścia poznania jej z fotografii. Piękność jej zachwyciła mię i dlatego pragnę, aby panna Farr zdobyła naprawdę „rekord spadkowy", którego by już nikt nie mógł kwestyonować. Do pokonania jej rywalki, panny Grant niech posłuży mój zapis: pozostawiam w spadku pannie Farr 200.000 fr. „Historya tego zapisu stała się głośną, panna F. odniosła zwycięstwo.

Wobec tej historyi nie ośmieli się chyba nikt twierdzić, że w naszym wieku nie dzieją się cuda — szkoda tylko, że w Ameryce.

Wesoły nieboszczyk.

Testament oryginała. — Skoczne marsze i wesołe piosenki na pogrzebie. — Poczęstunek pogrzebowy. — Słuszne oburzenie prasy.

Zurych, 14 sierpnia.

W miejscowości Locarne w pobliżu Zurychu zmarł przed kilku dniami 60 letni handlarz koni, Angelo Somari, który zarówno w okolicy jak i w Zurychu był znaną powszechnie osobistością z powodu licznych swoich oryginalnych pomysłów. Niejednokrotnie zmuszał on do śmiechu całe miasto wesołym, dobrze pomyślanym dowcipem — ale widocznie nie zadowalało go to, kiedy postanowił także pogrzebem swoim pożegnać ten świat na swój sposób i zwłasnego pogrzebu urządzić „kawał".

Testament Somari'ego stwierdził, że pozostał on „kawalarzem" do ostatniej godziny swego życia i nawet w tej chwili — w której niemal wszyscy pod wpływem żalu, że muszą opuszczać ten „padół łez i bólu", popadają w ponure usposobienie, często w rozpacz — on obmyślał swój kawał pośmiertny. Obmyślił go rzeczywiście i skreślił w pozostawionym testamencie, każąc w ten sposób jeszcze z za grobu śmiać się swoim bliźnim.

Somari zaznaczywszy na wstępie krótko w swoim testamencie, że majątek jego, wynoszący około 20.000 franków przejdzie po śmierci jego żony na rzecz szpitala miejscowego — skreślił następnie obszernie swoją ostatnią wolę, w jaki sposób ma być urządzony jego pogrzeb. W tym celu wypracował szczegółowy program. I tak: Za trumną ma postępować miejska kapela, która jednak przez całą drogę, aż do cmentarza musi grać tylko wesołe marsze. Za orszakiem pogrzebowym pojedzie wóz, na którym ma się znajdować 4 beczki czerwonego, a 2 białego wina w tym celu, aby uczestnicy tego „żałobnego" obrzędu, mogli pokrzepiać swe siły, a właściwie podniecać swój humor. Kondukt musi zatrzymywać się co 200 metrów i stać dopóty, dopóki każdy z „żałobników" nie zaspokoi swego pragnienia do woli.

Wykonawcą tego osobliwego testamentu uczynił zmarły dyrektora miejscowej kasy oszczędności, Briccoli'ego, który też ostatnie

Cennik

IZBY handlowo-przem. w Krakowie

w dniu wyjścia niniejszego Nru o g. 12 w poł.

—

Waluty

Ruble papierowe
płacą 254·—
żądają 255·—

Marki niemieckie
płacą 117·—
żądają 117·75

Franki papierowe
płacą 95·—
żądają 96.—

20-to frank. w złocie
płacą 19·—
żądają 19·20

Dolary amerykańskie
płacą 49[illegible]·—
żądają 495·—

Giełda zbożowa.

—

Budapeszt
Dn. 14 sierpnia.
Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·42 do 11·42; pszenica na kwiecień 11·77 do 11·76; żyto na kwiecień 9·76 — 9·77, na paździer. 9·37 do 9·38; owies na paźdz. 9·66 do 9·67; na kwiecień 9·93 – 9·94; kukurudza na sier. 9·36 — 9·38; na maj 7·45 – 7·40; rzepak na sierp. 17·45 do 17·46.
Oferty: lepsze. Chęć kupna: mierna. Usposobienie: przyj. — Pogoda chłodno.

Rozkład jazdy.

Pociągi odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:
3·14 n. posp.
6·45 d. posp.
7·50 d. osob.
8·20 d. posp.
10·45 d. osob.
2·50 d. posp.
3·— d. osob.
5·38 d. osob.
7·15 n. miesz.
8·41 n. posp.
9·— n. osob.
10·35 n. osob.
11·30 n. osob.

Do Wiednia:
12·45 n. posp.
3·54 n. posp.
5·28 n. posp.
6·52 d. posp.
9·23 d. osob.
1·42 d. osob.
1·57 d. osob.
2·30 d. posp.
2·55 d. osob.
6·10 n. osob.
6·45 n. osob.
8·13 n. posp.
9·55 n. posp.
10·30 n. posp.

Do Zakopanego:
7·— d. posp.
10·25 d. osob.
8·45 d. osob.
[illegible] d. osob.

Do Wieliczki:
8·30 d. osob.
1·30 d. miesz.
7·40 n. miesz.
9·— n. osob.
10·20 n. osob.
11·05 n. osob.

Pociągi przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:
6·32 d. posp.
1·24 d. osob.
2·20 d. posp.
6·26 n. osob.
8·05 n. posp.
9·24 n. posp.
5·50 d. osob.
3·32 n. osob.
2·40 n. posp.
4·57 n. osob.
8·45 d. osob.
8·18 d. osob.
1·24 d. osob.
10·45 n. osob.

Z Wiednia:
8·07 n. posp.
5·25 n. posp.
5·55 n. posp.
7·20 d. osob.
8·13 d. posp.
9·30 d. osob.
11·50 d. osob.
2·45 d. posp.
4·52 d. osob.
8·10 n. posp.
8·46 n. osob.
9.35 n. osob.
11·38 n. posp.

Z Zakopanego:
2·05 d. osob.
4·45 d. osob.
8·23 n. posp.
11·09 n. osob.
6·— d. osob.

Z Wieliczki:
7·30 d. miesz.
11·20 d. miesz.
8·30 d. osob.
6·15 d. osob.
10·45 n. osob.

życzenie oryginała wypełnił do najdrobniejszych szczegółów. W ten sposób odbył się w Zurychu tego rodzaju pogrzeb, jakim zapewne żadna miejscowość nie może się „poszczycić“.

W pogrzebie, jak dokładnie obliczono, wzięło udział 1700 osób. Pochód zatrzymywał się co 200 metrów w oznaczonem miejscu i wtedy tłum otaczał wóz z winem — każdy pił, ile sam chciał. Nic więc dziwnego, że w tym „żałobnym“ orszaku panował specyalnie wesoły nastrój, który wzmacniała jeszcze skoczna melodya muzyki. W przestankach między jednym marszem a drugim cały tłum śpiewał patryotyczne pieśni i wesołe ludowe piosenki, przerywając je tylko kiedy niekiedy głośnymi okrzykami na cześć zmarłego. Ta pogrzebowa farsa (obrażająca do najwyższego stopnia uczucia religijne) trwała przez całą drogę aż do cmentarza, przed którym wysączono ostatnie krople wina „na zdrowie“ zmarłego.

Dzienniki szwajcarskie w ostrych słowach napiętnowały ten ostatni wybryk nieboszczyka i w gwałtowny sposób wystąpiły przeciw policyi, że nie sprzeciwiła się wykonaniu podobnego testamentu — niektóre z nich żądają także pociągnięcia do odpowiedzialności wykonawcy testamentu dyr. Briccoli'ego.

Policya jednak nie interweniowała, wychodząc prawdopodobnie z tej zasady, że w wolnej Szwajcaryi wolno każdemu urządzić swój pogrzeb, jak mu się podoba.

Policya nowojorska w karykaturze.



Powyższa karykatura pojawiła się w starym londyńskiem pismie humorystycznem „Punch“, a ma na celu napiętnowanie łapownictwa, panującego w Nowojorskiej policyi. Sprawa zamordowania właściciela domu gry Ros[...]ala rzuciła jaskrawe światło na te sto[...]

Chłopcy rabusiami kolejowymi.

(Patrz ilustracyę na stronicy 1-ej).

W stanie Montana w północnej Ameryce zdarzył się niedawno temu wypadek, który nawet w Ameryce poruszył opinię publiczną mimo, iż opinia tamtejsza aż nadto przywykła do wszelakich wybujałości.

Trzej chłopcy w wieku od 15—17 lat, Albert Hatch, Harry Rhems i Wiliam Randall, napadli koło Great Falls na osobowy pociąg kampanii Great-Northern. Wszyscy trzej byli w maskach. Zaczaili się koło jakiegoś pagórka, przez który pociąg miał jechać i korzystając z tego, iż maszynista zwolnił jazdę, wymierzyli do niego rewolwery i pod grozą strzałów zmusili go do zatrzymania pociągu. Następnie konduktora zmusili, aby z kapeluszem w ręku chodził po wagonach i zbierał od pasażerów pieniądze dla nich. Gdy konduktor się wzdragał, strzelił jeden z bandytów do niego, a celny strzał przeszył mu rękaw płaszcza. Takiego argumentu usłuchał już konduktor i posłuszny rozkazowi zbierał dla bandytów pieniądze do swego kapelusza. A przerażeni pasażerowie skwapliwie wypróżniali swe sakiewki... Jeden atoli odważniejszy, począł uciekać. — Dosięgła go jednak kula bandycka, druzgocąc mu nogę (którą później musiano amputować).

Małoletni bandyci ze zrabowanym łupem kilkuset dolarów nie uciekali. Jak przystało na naiwnych młodzieńców, zaczęli się szeroko bawić na miejscu zbrodni. To też policya wkrótce ich ujęła i osadziła w więzieniu. Czeka ich kara śmierci.

Adwentyści w Nowym Sączu.

Nowy Sącz, 13 sierpnia.

Śledztwo sądowe przeciwko „Adwentystom“ wykryło wiele szczegółów, rzucających charakterystyczne światło na działalność „misyonarza“. Zapuszczał się w pogoni za zwolennikami w okolicę Nowego Targu, Łącka, Starego Sącza, a w Trzetrzewinie „ochrzcił“ kilku wieśniaków. Za Brzoniem rozesłano listy gończe, dotychczas bezskuteczne, nad Reihofferową zawieszono areszt śledczy.

Senzacyjna ucieczka restauratora. — Fałszywy lekarz chorób umysłowych.

Nowy Sącz, 14 sierpnia.

Ogólne zaciekawienie budzi w Nowym Sączu ucieczka dzierżawcy pierwszorzędnego zakładu restauracyjnego p. Grodziskiego. Zakład jest własnością p. Wiktora Oleksego assesora miejskiego. Jeszcze w niedzielę widziano p. Grodziskiego późnym wieczorem. W poniedziałek rano pomocnicy restauracyjni zauważyli nieład w sklepie, sądzono, iż nieznani sprawcy dopuścili się kradzieży a gdy koło południa nie nadchodził p. Grodziski udano się do mieszkania — pustego.— Na stole zauważono list, w którym zbieg tłómaczy się, iż rozpaczliwy stan finansowy zmusił go do ucieczki.

Jak przypuszczają, zbiegł on w kierunku Warszawy, skąd przed rokiem przybył do Sącza. Ile passywa wynoszą, dotychczas nie wiadomo.

W ostatnich czasach zawitał do N. Sącza p. „Dr. Andrzej Marchewka wszech nauk lekarskich, specyalista chorób umysłowych“. Jegomość ten liczy 72 lat, rodem z Bielan z pod Krakowa. Natychmiast po przyjeździe rozpoczął swoją misyę szarlatana.

Naiwne mieszczanki dały się złapać na szumny tytuł szarlatana, który przez krótki przeciąg czasu wyłudził od łatwowiernych dość znaczne kwoty pieniężne: Z działalności „pecyalisty“ przytaczamy następujące fakty: Pewnego dnia przybył „Dr. Marchewka“ do biednej wdowy Salomei Hilger, obiecując jej wyleczyć syna, chorego umysłowo „tylko za 30 kor.“ Kazał naiwnej kobiecinie zawinąć w papier 6 kor. „ot tak na zaliczkę“ położyć na stół i oddalić się. Nad tym papierkiem odprawił różne „hokus pokus“, wyciągając w oczach babiny pieniądze. Po ukończeniu tych manipulacyi oddalił się spokojnie, pozostawiając osłupiałą izraelitkę.

Tego samego dnia udał się wieczorem do p. Ignacego Kosteckiego, majstra szewskiego starając się w ten sam sposób wyłudzić 30 kor. za „wyleczenie“ chorego brata. Lecz tam powinęła mu się noga, gdyż sprytny kapral policyi Temech, śledzący od kilku dni „Dr. Marchewkę“, ukrył się w mieszkaniu p. Kosteckiego i w chwili, gdy „specyalista od chorób umysłowych“ chował 30 koron, schwycił go za rękę i z tryumfem odprowadził pod „telegraf“; specyalista powędrował do sądu śledczego. Onegdaj odbyła się rozprawa, przewodniczył sędzia Dr. Kawalec. Zasądził sąd „specyalistę“ na 7 dniowy areszt: jako okoliczności łagodzące przyjęto podeszły wiek zasądzonego. *Mari.*

Przechadzka po esperanckim Krakowie.

Ludność wobec kongresu. — Co mówią kupcy i restauratorzy. — Cnota oszczędności, która oby służyła za wzór. — Deficyt przedstawienia Mazepy. — Bal międzynarodowy.— Manifestacye.

Kraków, 16 sierpnia.

„VIII Kongres Esperantystów“ ma się już ku końcowi. Witaliśmy i podejmowaliśmy obcych gości w murach naszego grodu z tą gościnnością, która należy do naszych pięknych tradycyj narodowych, lubo cel i podstawa kongresu, mrzonka międzynarodowego języka sztucznego, wyolbrzymiona przez panów esperantystów do rzędu jakiegoś potężnego czynnika, zdolnego zreformować ludzkość i pchnąć świat na nowe, świetlane tory, została przez krytykę sprowadzona do tych skromnych rozmiarów, jakie się temu „językowi“ słusznie należą.

Ludność Krakowa, wśród której zresztą na 150.000 mieszkańców niema dwudziestu ludzi, umiejących mówić po esperancku, a jest może stu, rozumiejących ten język, nie okazała się przystępną dla agitacyi. Kongres był wewnętrzną, domową uroczystością esperantystów, którzy do Krakowa zjechali, tu nad swemi sprawami radzili i tu się bawili... Kongres, pomyślany jako czynnik agitacyjny dla idei esperanta, zrobił zupełne *fiasco* — ludność i po kongresie będzie się zachowywała wobec esperanta z tą chłodną, acz uprzejmą rezerwą jak dotąd.

Zwłaszcza pp. kupcy i restauratorowie do esperanta nie zapalą się.. oj nie! Nadzieje, przywiązywane przez kupców do tego międzynarodowego kongresu, zawiodły. Uczestnicy kongresu — z nielicznymi wyjątkami — rekrutują się ze sfer, które bardzo skrupulatnie liczyć się muszą z groszem i nie są „dźwignią“ ruchu turystycznego. Stąd też poszło, że kongresowców wcale nie znać w Krakowie. Zewnętrzny wygląd ulic ani na jotę się nie zmienił, dorożki nie są w ustawicznym ruchu. Esperantyści mieszkają po skromnych mieszkaniach prywatnych (nie w hotelach), jadają tylko w podrzędniejszych restauracyach i mleczarniach, a ostrożność swoją posuwają do tego stopnia, że przed zamawianiem pytają o ceny potraw i napojów.

Jest sporo takich, którzy w kawiarni unikali dawania „tryngeldów“, a nawet zaszła z jednym esperantystą drobna scysya w garderobie Starego teatru, bo 20 hal. za przechowanie laski wydawało się gościowi za dużo. Esperantyści potrafią także siedzieć kilka godzin i słuchać muzyki — przy szklance wody sodowej. Ta oszczędność jest niewątpliwie cnotą i powinna służyć za wzór nam, którzy przeważnie żyjemy nad stan, ale restauratorzy i kupcy kiwają nad nią głowami. Wśród gości kongresowych wyróżnia się kilka osób brakiem „cnoty oszczędności“, które wiodą życie normalnych turystów, chcących poznać miasto i zabawić się. Okazało się jednak, że to nasi kochani królewiacy, goście zawsze mile w Krakowie widziani, którzy zjechali na kongres.

We środę odbyło się przedstawienie „Mazepy“ po esperancku. Nie chcemy słów tracić na ocenę potrzeby i wartości takiego przekładu i takiego przedstawienia, zaznaczyć jednak należy, że artyści nasi (Wysocka, Sosnowski, Węgrzyn M., Stanisławski, Maryański, Jednowski, Biegański) grali (zwłaszcza począwszy od II i III aktu) z całą swobodą. Pani Wysocka niepotrzebnie od samego początku nastroiła grę na mocny tragiczny ton.

Ale teatr do połowy tylko był zapełniony. Widocznie wysokie ceny biletów odstraszały kongresowców — albo też woleli zobaczyć „Wianki“ na Wiśle (które wypadły okazale). W teatrze ani jedna loża nie została sprzedaną (cena biletu wynosiła aż 36 k.!) — a fotele też nie wszystkie były zajęte. Dochód ze sprzedaży biletów wyniósł 2300 kor., a że koszta przedstawienia doszły do 3200 kor. (1000 kor. policzył p. Heller za wynajem teatru, 2000 kor. wynoszą honorarya artystów), więc komitet ma do pokrycia deficyt wynoszący około 900 kor.

Liczba uczestników kongresu zmalała zresztą w ostatnich dniach o blisko 200, którzy już powrócili w swe pielesze domowe. W chwili gdy to piszemy, kongres liczy najwyżej 500 uczestników, a liczba ta ustawicznie się zmiejsza.

Sprawozdanie nasze uzupełnić należy jeszcze relacyą z Wieliczki. Kongresowcy przybyli do Wieliczki dwoma pociągami; w pierwszym jechało 600 osób, w drugim 270. Kongresowcy byli widokiem kopalni, wspaniale oświetlonych, zachwyceni i przejęci. Burmistrz p. Aywas powitał zebranych esperancką przemową.

We czwartek przedpoł. odbyły się dla esperantystów nabożeństwa katolickie, protestanckie i żydowskie. W kościele N. P. Maryi węgierski ksiądz Giesswein wygłosił kazanie po esperancku. — Odbyło się też zgromadzenie socyalistów esperanckich, gdzie przemawiał p. B. i i. W południe obcy uczeni i studenci urządzili manifestacyę przed pomnikiem Mickiewicza. Przed pomnikiem Mickiewicza przemawiał prof. gimn. Hodler z Genewy, prof. Bujwid po polsku i dr Mikołajski po polsku i esperancku.

Popołudniu tego samego dnia ta sama grupa złożyła hołd Kopernikowi w dziedzińcu biblioteki Jagiellońskiej. — Tam przemówi prof. Bourlet z Paryża.

Prof. Bourlet w przemówieniu swem porównał Kopernika z drem Zamenhofem (autentyczne).

„Bal międzynarodowy“.

We czwartek około g. 10-ej sale Starego teatru zaroiły się barwnym tłumem kongresowców, których kilkunastu przywdziało kostyumy narodowe, inni przybyli na bal we frakach, w smokingach lub marynarkach.

Kilkanaście krakowskich sukman i czapek z pawiemi piórami i kontuszów w gamie kolorów najbarwniejszym odznaczało się tonem. Anglik p. Pole przybył w kostyumie „maharadży“ indyjskiego z przyprawionym sumiastym wąsem; był także oryginalny Hindus w białym turbanie, Hiszpanka z pięknym szalem, Gruzinka z Kaukazu (żona esperantysty dra Fischera), Panie przyszły zresztą przeważnie w sukniach spacerowych.

Sensacyę wzbudził dr Rosenstock, sekretarz komitetu, świetnie ucharakteryzowany na Napoleona i brat jego w mundurze ułana z 1831 r....

Królowemi balu okrzyknięto pp. Bujwidówne w strojach krakowskich, p. Scheyerownę (Sari) i pnę Rajską w stroju Hucułki. Do kadryla, który z werwą prowadził dr Dawidowski, stanęło 100 par.

Wiceprezydent dr Szarski przybył o g. 10 na bal i zabawił przez kwandrans na sali.

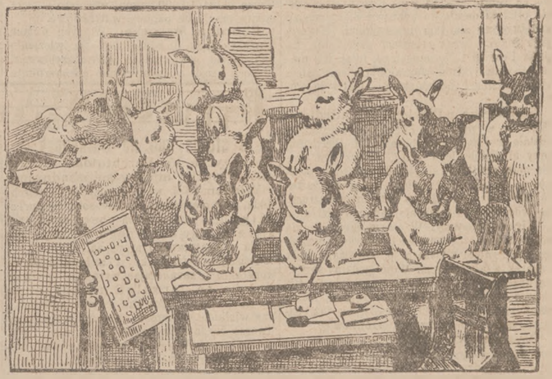
Ożywiona zabawa trwała do rana.

Hołd Amerykanów przy kamieniu Kościuszki odbędzie się w sobotę o godzinie 2 popołudniu. Obywatele Stanów Zjednoczonych, którzy przybyli na Kongres, przywieźli ze sobą sztandar, który zatkną przy kamieniu Kościuszki oraz wieniec ze szarfami. Przy kamieniu imieniem Ameryki przemówi Mr. Hetzel z Maylan, oficyalny delegat rządu amerykańskiego na Kongres.

Wycieczka do Zakopanego.

Wycieczka do Zakopanego odbędzie się 18 bm. Państwo Andrzejowie Chramcowie rozesłali zaproszenia na raut, który na cześć kongresowców odbędzie się w niedzielę dnia 18 bm. w sali zakładu wodoleczniczego.

Z osobliwego muzeum: Króliki w szkole.



Miasto Sussex w Anglii posiada osobliwe muzeum, jakiego w żadnem innem mieście nie znajdziesz: mianowicie zbiór przeszło stu rzeźb, przedstawiających (przeważnie komiczne) sceny z życia zwierząt. Dzieciom zwiedzanie tego muzeum sprawia wiele uciechy. Jedną z tych zabawnych rzeźb „Króliki w szkole“ przedstawiamy powyżej.

Co słychać w mieście?

Kraków, 16 sierpnia.

Centrala wodno-elektryczna w Jazowskim. Obszerniejsze sprawozdanie z zebrania w Izbie Handlowej w kwestyi założenia centrali elektr. w Jazowskim zamieścimy (z powodu braku miejsca) w jutrzejszym numerze.

Widoki sanacyi w Izbie rękodzielniczej. „Tygodnik mieszczański“, zamieścił następującą wiadomość:

„Do magistratu krakowskiego nadeszło z namiestnictwa lwowskiego rozporządzenie, w którem ono poleca magistratowi przeprowadzenie wyborów w krakowskiej Izbie rękodzielniczej. Rozporządzenie to idzie zaś tak daleko, że w wypadku, gdyby magistrat uznał to za stosowne, może nawet Izbę rękodzielniczą rozwiązać“.

„Nie wątpimy — dodaje „Tygodnik mieszczański“ — że magistrat krakowski zastosuje się ściśle do rozporządzenia namiestnictwa i przeprowadzi wybory w sposób prawidłowy i sprawiedliwy, kładąc przez to kres bezprawiom i nadużyciom, jakie się od pięciu lat działy w Izbie“.

Ankieta w sprawie uprawy wikliny koszykarskiej odbędzie się w czasie trwającego obecnie targu koszykarskiego Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie w sobotę 17 bm. o godz. 10-tej przed poł. w gmachu „Sokoła“.

Z teatru w Parku krakowskim. Jako premierę sobotnią przygotowuje dyrekcya oryginalny i ciekawy dramat p. t.: „Królowa Sabat“ (Noema) napisany przez Andrzeja Marka.

Z Wystawy architektury. 60.000 gość przeszedł przez turniquet wejściowy Wystawy w dniu wczorajszym. Komitet ofiarował szkice arch. Mączyńskiego, jako podarunek, który padł na członka Kongresu Esperantystów p. Agache arch. z Paryża.

Teatry i widowiska

REPERTUAR

Opera i operetka.

16 sierpnia
Piątek:
popołudnie „Manewry jesienne“
wieczorem „Halka“ (po esperancku)

17 sierpnia
Sobota:
popołudniu „Hrabia Luksemburg“
wieczór „Wróg kobiet“

18 sierpnia
Niedziela:
popołudniu „Madame Butterfly“
wieczór „Cnotliwa Zuzanna“

Teatr w parku krak.

Piątek: „Kościuszko pod Racławicami“.
Sobota: „Królowa Sabat“ (Noema)

Teatr na wystawie architektonicznej

Piątek; „Wesoła jama“ Kabaret.

Teatr Nowości.

Operetka: „Śpiewak kabaretowy“.
Papugi.
Cykliści.
Angielska tancerka.
Kitty Starling.
Początek o g. 8 wieczór.

Edison.

Początek o god. 8 i pół wieczór.

Krwawa bójka. W restauracyi Lipmana na Nowej Wsi przy ul. Kościuszki w czasie pijatyki doszło do krwawej bójki między znajdującymi się tam robotnikami. Franciszek Stauka wraz z bratem rzucili się na Jana Frasika i Żychońskiego, bijąc ich niemiłosiernie. Silnie poranionych na całem ciele Frasika i Żychońskiego opatrzyło Pogotowie.

Śmiertelne udławienie się knedlem. Wczoraj w południe Pogotowie ratunkowe zostało wezwane do robotnika M. Pietrzyka, przy ul. Sobieskiego l. 17. Pietrzyk w czasie obiadu udławił się knedlem, który przedostał mu się do tchawicy. Pogotowie zastało już trupa. Zarządzone natychmiast sztuczne wdychanie nie wydało żadnego rezultatu.

Kieszonkowcy: W czasie zgromadzenia socyalistów w cyrku koło Parku krakowskiego wyciągnięto z kieszeni p. Weismana złoty zegarek z łańcuszkiem. W pół godziny sprawca kradzieży został aresztowany. Jest nim dobrze znany policyi tutejszej 18-letni Adam Saniternik, który od 10 lat dał się już poznać, jako niebezpieczny kieszonkowiec.

Awanturnice w kościele. Onegdaj po południu w kościele N. P. Maryi wszczęły kłótnie między sobą dwie znane policyi awanturnice Marya Okoń i Helena Ryłko. Z kłótni przyszło do gwałtownej bójki. Rozbroili je znajdujący się w kościele ludzie i przywołany policyant. Odprowadzono je dla opatrunku na Pogotowie ratunkowe, a następnie do aresztów „pod telegraf".

Kradzieże. Uczestnikowi kongresu, dziennikarzowi, prof. Józefowi Rhodesowi z Anglii skradziono kosztowny aparat fotograficzny. Policya ujęła złodzieja w osobie pomocnika malarskiego, Barabasza i aparat odebrała.

W czasie onegdajszych „Wianków" na Wiśle skradziono introligatorowi Schramowi z kieszeni kamizelki srebrny zegarek ze złotym łańcuszkiem, wartości 130 koron.

Sprzeniewierzenie. Policya aresztowała wczoraj Izaaka Salzberga, ajenta handlowego, który w magazynie Schönfelda przy ul. Dietlowskiej, pobrał kilkaset flaszek win, wartości 2 tys. koron i sumę tę całkowicie sprzeniewierzył.

Echa krwawej gry. Przed kilkunastu dniami, o czem donieśliśmy, grało w karty dwuch wyrobników, Stanisław Kantorowicz i Kurek. W czasie gry wynikła kłótnia, zakończona śmiertelnem poranieniem Kurka. Kurek wskutek ran zmarł onegdaj w szpitalu, Kantorowicza zaś policya wczoraj aresztowała.

Z uniwersytetu. Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi anatomii patologicznej na uniwersytecie w Krakowie Drowi Stanisławowi Ciechanowskiemu tytuł i charakter zwyczajnego profesora.

Ze sportu wioślarskiego. We czwartek 15 b. m. odbyły się, urządzone staraniem Oddziału wioślarskiego „Sokoła" krak. zawody pływackie. Do zawodów stanęło pięciu członków Tow.

Pierwszą nagrodę zdobyła panna L. K. przepływając przestrzeń siedm klm. od Bielan do przystani na Rybakach, drugą nagrodę otrzymał p. L. Karwat, przepłynąwszy 6 klm.

Poza konkursem stanął także do zawodów znakomity pływak p. St. Rudy. Sędziowali przy tych zawodach p. K. Karwat i p. St. Sapecki.

Włamywacze. W Grzymałowie w nocy z 9 na 10 bm. jacyś nieznani sprawcy między godziną 12 a 2 wpadli do kancelaryi notaryusza p. Mayera, wywiercili w kasie ogniowej ogromnej wielkości dziurę i zabrali gotówkę około 10.000 koron, ważniejsze testamenty oraz inne papiery wartościowe.

Choroba Macocha. W tych dniach, Damazy Macoch zachorował w więzieniu, mianowicie otworzył mu się na szyi wrzód. Macoch prosił o umieszczenie go w szpitalu, wobec czego poddano go badaniu lekarzy, którzy stwierdzili, że choroba jest lekka i postanowili nie umieszczać Macocha w szpitalu.

Z kroniki żałobnej.

Łucya z Mireckich Sermakowa zmarła d. 14 b. m. w Sierszy.

Pogoda w Krakowie.

(Z krakow. obserw.)

Dnia 15. sierpnia termometer doszedł od 13·1 do 21·0 C. barometr

Dnia 16-go sierp. o godz. 7-ej zrana podnosił się

stan barometru: 748·7 mm.

stan termometru: 13·3 C.

Wiatr zachodni.

Prognoza: Dziś: pochmurno.

Zakopane

(Telegram Kraj. Związku Turyst.)

Ciepłota najwyższa 16·0 C., najniższa 8·8 C. Ciśnienie powietrza 590 mm Kierunek wiatru: wschodni.

Prognoza: ocieplenie. deszcz.

TELEGRAMY I TELEFONOGRAMY „NOWIN".

O status quo na Bałkanach.

Propozycya hr. Berchtolda. — „Wymiana myśli" między ambasadorami.

Wiedeń. (Tel. wł.) Propozycya hr. Berchtolda, aby mocarstwa między sobą wymieniły zdania względem obecnego przesilenia wewnętrznego w Turcyi, doznała sympatycznego przyjęcia.

Dzisiejsze dzienniki z zadowoleniem to konstantują, zaznaczając wyraźnie, że nie będzie to formalna konferencya na dany temat, lecz, że jedynie ambasadorzy wielkich mocarstw, akredytowani przy dworze wiedeńskim, zejdą się i urządzą „wymianę myśli" (*Meinungsaustausch*) w kwestyi utrzymania *status quo* na Bałkanach.

Berlin. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze stwierdzają, że rząd niemiecki poprze powyższe usiłowania hr. Berchtolda.

Walka z opozycyą na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.) Na pewnem zgromadzeniu wygłosił Lukacs niesłychanie ostrą mowę przeciw opozycyi. Oświadczył on, że nie ma mowy o kompromisie. Dzienniki opozycyjne zaznaczają, że Lukacs jest pod wpływem Tiszy, który tylko pragnie walki, a nie pokoju. „W jesieni — pisze *Budapesti Hirlap* — **wybuchnie walka na śmierć i życie** między opozycyą a Tiszą i Lukacsem".

Niemoy się irytują.

Berlin. (Tel. wł.) Tutejsze dzienniki z irytacyą podkreślają, że jedynym dyplomatą obcym, który podczas pobytu Poincarego w Rosyi był wtajemniczony we wszystkie narady, był ambasador angielski, którego dokładnie informowano o przebiegu wszystkich pertraktacyj.

Rytualne pożegnanie Poincarégo.

Paryż. (*Tel. wł.*). Dzienniki tutejsze donoszą, że Poincare był w Moskwie gościem prezesa tamtejszej dumy miejskiej, Guczkowa, który na pożegnanie wezwał do swego mieszkania popa i dwóch dyakonów a ci przed ołtarzem domowym odprawili nabożeństwo na pomyślność podróży powrotnej Poincarego do ojczyzny.

Oficyalna wizyta króla angielskiego w Wiedniu.

Ischl. (*Tel. wł.*) W tutejszych kołach dworskich obiega pogłoska, że Jerzy V., król angielski, złoży oficyalną wizytę cesarzowi w Wiedniu z końcem września lub z początkiem października.

Katastrofa kolejowa na Węgrzech.

Przerwany pociąg. — Mnóstwo rannych.

Budapeszt. (Tel. wł.). Ubiegłej nocy pociąg pospieszny z Budapesztu do Temesvaru, pędzący z największą szybkością, przerwał się w odległości 1 km. od stacyi w Temesvarze. 3 ostatnie wagony wyskoczyły z szyn i mocno na bok się przechyliły. Wśród pasażerów wybuchła niesłychana panika zwłaszcza, że nikt nie znał istotnej przyczyny katastrofy, a spadające z półek pakunki raniły pasażerów. Maszynista po dłuższej chwili zatrzymał lokomotywę i pasażerowie przednich wagonów rzucili się na ratunek do ostatnich wagonów. Śmiertelne rany odniosła posługaczka wagonowa, która w chwili katastrofy stała na mostku między 2 wagonami. Wpadła ona na szyny między rozerwane części pomostu. Dwaj kelnerzy wagonu restauracyjnego odnieśli ciężkie rany. — Mnóstwo pasażerów jest rannych — dokładna liczba nie jest jeszcze znaną.

Środek na raka.

Paryż. (Tel. wł.) Prof. Bodin wynalazł podobno **niezawodny środek na raka.** Bodin znany jest z dotychczasowych skutecznych zabiegów około leczenia gorączki tyfoidalnej.

Przed wyborami w Chełmszczyźnie.

Chełm. (Tel. wł.) Chełmskie bractwo prawosławne nakazało parochom agitować za tem, aby ludność prawosławna przyjęła żywy udział w wyborach ogólnych. Bractwo zaznacza, że chociaż ludność prawosławna nie może z kuryi ogólnej przeprowadzić swych kandydatów, jednak udział jej może w powiatach wschodnich oddziałać na przebieg wyborów. Wybory te jednocześnie będą próbą sił rosyjskich.

„W duraki".

Piotrków. (Tel. wł.) Sprawcy trzech zamachów w Częstochowie dotychczas nie zostali wykryci, mimo, iż nieustannie trwają aresztowania. Z powodu tego niedołęstwa policyi usunięci zostali ze stanowiska: naczelnik powiatu częstochowskiego książę Anatow i naczelnik straży policyjnej tegoż powiatu.

Odznaczenia funkcyonaryuszy dworskich.

Wiedeń. (Tel. wł.). Pierwszy hofrat w urzędzie marszałkowskim bar. Wetschl i przyboczny lekarz cesarza dr Kerzl, otrzymają z okazyi urodzin cesarza godność tajnych radców.

Delegat cesarza na pogrzeb Mikada.

Wiedeń. (Tel. wł.) W imieniu cesarza uda się jako delegat na uroczystości pogrzebowe do Tokio arcyksiążę Karol Albrecht syn arcyksięcia Karola Stefana z Żywca.

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny.

przez MICHAŁA ZEVACO.

315 (Ciąg dalszy).

Dżinno znikł zupełnie.

Nostradamus podniósł się. Nie myślał już o tej istocie-człowieku, magu czy duchu, z którą rozmawiał był przed chwilą. Na myśl że był niezdolnym poznać swego syna, opanowywała go straszna wściekłość. Syn jego skazany na śmierć nieodwołalnie!...

A ona! — zawołał z rozpaczą — Ona, którą przeklinałam setki razy! Była mi wierną pomimo ciemnic Templu, pomimo tortur, aż do śmierci!

Boleść jego nie miała granic. Gdyby nie myśl próbowania ocalenia Królewicza-Rębacza, byłby się pewnie zabił. Rzucał się jak zwierz dziki w klatce. Straszne i głośne łkania wyrywały mu się z gardła, a służący jego, przysłuchując się temu zdaleka, drżeli ze strachu.

Tak przeszła godzina cała.

Potem Nostradamus przypomniał sobie, że magowie z Piramidy, którzy mu przeszkadzali poznać syna, dali mu jednak dar wywoływania i przyzywania duchów.

Zapragnął ujrzeć umarłą... Maryę de Croixmart...

Chciał ją zobaczyć, ażeby ją błagać o przebaczenie, a może... o ocalenie syna.

Zrobiwszy to postanowienie, zamierzał udać się na grób Maryi, sądząc, że tam łatwiej mu będzie przywołać umarłą.

W kwadrans później wchodził na cmentarz Niewiniątek...

Dzięki niezwykłej sile woli i władzy panowania nad sobą Nostradamus potrafił stłumić swą boleść. Tylko stanąwszy przed pomnikiem Maryi, zadrżał na całem ciele. Lecz znów się zdołał otrząsnąć z uczuć ludzkich i zdobyć swobodę ducha. Skupił się cały w sobie i pogrążył w duchowych pożądaniach i wezwaniach. Powoli twarz jego krzepła i martwiała, stając się podobną do białego marmuru: wszystkie jego członki stężały i wyprężyły się; myśl błądziła w nieznanych sferach.

Lecz obraz Maryi nie zjawiał się.

Dokoła Nostradamusa umarli spali w swych grobach cichym snem wiecznym. A on, zuchwały, przyszedł ich budzić i wyzywać. Jemu się zdawało, że gdy na głos jego obudzą się ci wszyscy umarli, Marya musi też pójść za nimi, że dłużej opierać się mu nie będzie.

Zimny pot spływał mu po policzkach. Uczuł wściekłość w swych piersiach, czynił straszliwe wysiłki...

Złamany i wyczerpany padł na kolana przed pomnikiem i broniąc się przed upadkiem na ziemię wskutek silnego zawrotu głowy, uczepił się jakiegoś krzyża... Wtem wydało mu się, że płyta kamienna grobu sąsiedniego zaczęła się podnosić.

Patrzył na nią z chciwą uwagą.

O, tak! Zachwiała się w górze!...

A tam dalej... i dalej... poruszyły się jeszcze inne...

Nostradamus doznał na ten widok nieopisanej trwogi. Chciał uciekać... zrzec się widzenia Maryi... [illegible] próbował się [illegible], lub zamknąć oczy, nie patrzeć, nie widzieć. Wzrok jego był jak przykuty do tych podnoszących się drzwi grobowych.

I zdawało mu się, że z otwartych grobów wolno [illegible] widma, unoszą się w powietrze i rozpływają się w przestrzeni.

Niezmierny strach ściął mrozem wszystką krew w jego żyłach i mimowoli wydał przeraźliwy okrzyk.

I w jednej chwili widma zniknęły.

Nostradamus powiódł dokoła opłakanym wzrokiem: wszystkie groby były już zamknięte.

Wszystkie?...

Nie!...

(C. d. n.)

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie

Z krakowskiego bruku.

Wakacyjna miłość

Listy panny Stefy.

— Nie można ufać kobietom, ani pannom, ani nawet podlotkom.

Tak gorzko żalił się przedemną młody przyjaciel i wykładał mi swoją pesymistyczną teoryę o niewieścim rodzie. Ciekawy, jaka tragedya nastroiła tak pesymistycznie młodziana, przytakiwałem mu, przeczuwając, że w ten sposób skłonię go do wyznań. Nie zawiodłem się.

Stefcia jej na imię, chodzi do seminaryum i mieszka na tej samej ulicy, co on. Poznał jej rodziców i bywał na herbatkach tańcujących i wieczorkach z kilku kolegami.

Obecnie przebywa piękna Stefcia z matką na wakacyach w Rabce, a on musi siedzieć w mieście, bo przygotowuje się do historycznego egzaminu. Staś (mój przyjaciel) pojechałby chętnie do Rabki, ale rodzice nie pozwalają — w listach więc jedyna jego pociecha bo Stefcię — jak wyznał — „szalenie polubił“. Był pewny jej wzajemności, wierzył i ufał. Z ostatnim jednak listem przyszło zwątpienie.

Na delikatne moje pytanie o treść, rzekł, wyciągając kika różnokolorowych kopert:

— Przeczytam, ale proszę o dyskrecyę.

List brzmiał:

„Stachu! nie, Panie Stachu. Nudzę się, okropnie nudzę się. Jestem tutaj sama, tak bardzo sama, bo wszyscy tutaj nic mnie nie obchodzą. Całemi dniami siedzę na werandzie, czytam i myślę, tak myślę o... Krakowie, panie Stachu. Czemu Stach tak mało pisze, przecież zaraz odpisałabym, a tak nawet pisać nie mam do kogo... No, dla czego milczy Stach — pyta

Samotna Stefa.“

— Człowieku! — zawołałem — i ty masz takie teorye. Nie rozumiesz, że kocha cię tak szalenie, że to może wpłynąć nawet źle na jej naukę.

— Tak, tak, — rzekł smętnym głosem. — Oto drugi list w wyjątkach:

„...tak cieszę się z każdego pańskiego listu, te nie mogę spokojnie usiedzieć. Dzisiaj przez kilka godzin biegałam po lesie i kika razy odczytywałam list.

Tak mi miło... tu tak gwarno, wesoło — brakuje tylko *kogoś* z Krakowa, ale za to przyśle jutro na pewno list. Odpiszę zaraz, bo lubię pisać, a nie mam do kogo, ale będę mieć, prawda?...“

— Znów to samo, z każdego słowa bucha wprost wulkan uczucia.

— Tak, tak — rzekł jeszcze smętniej. — Oto wyjątki trzeciego listu:

„...smutno mi, okropnie smutno... pusto tu i głucho — a w Krakowie tak było wesoło, ale wtedy, gdy *ktoś* był blisko i tak ładnie deklamował... Co on teraz robi?... Pewnie smutny jak zawsze! Pisać, a nie smucić się i pisać do mnie, bo ja tu do nikogo i nikt do mnie nie pisze. Proszę więc rozweselić

Smutna Stefa.“

— A odpisuj-że list zaraz, czy nie rozumiesz, że nie może doczekać się listu?

— Tak, tak — rzekł grobowym już głosem. Nie może się doczekać, wierzę w to i odemnie już się nie doczeka.

— Dlaczego? — oburzyłem się na niegodziwca.

— Bo tylko pierwszy list był pisany do mnie, dwa inne do moich kolegów, a wszystkie w ten sam dzień. Pochwaliłem się przed kolegami, a oni dali mi swoje listy, kpiąc przytem ze mnie, abym się nimi nacieszył. Wiedzieli, że miałem się za rok zaręczyć, ale teraz, to nie — bo kobieta to „Sfinks“ — zawyrokował i zamilkł.

Nowa figura na kolejowych dworcach paryskich.



Na dworcach kolejowych w Paryżu pojawiła się nowa charakterystyczna figura: p r z e k u p i e ń p o d n ó ż k ó w. Damy francuskie lubią piękne swe nóżki opierać na podnóżkach — więc zjawił się pomysłowy przedsiębiorca, który za kilkadziesiąt centimów sprzedaje podnóżki podróżującym paniom.

Wywczasy letnie monarchów.

Nie tylko zwykli śmiertelnicy wyjeżdżają w miesiącach letnich na wieś, aby zaczerpnąć nowych sił do walki o byt — ale także monarchowie czują potrzebę odpoczynku po ciężkich obowiązkach państwowych i reprezentacyjnych. Najmniej zażywa wywczasów sędziwy cesarz Franciszek Józef, choć wiek (liczy 82 lat) i nieszczęścia dają mu do nich prawo. Zwykł spędzać lato w Ischlu, ale i tam, jak wszędzie, wstaje o godzinie 4 rano, a nieraz przez 10 godzin pracuje. W chwilach wolnych jeździ na polowania i wypoczywa od pracy umysłowej, męcząc się fizycznie. Jest to organizacya zdumiewająca.

Wilhelm II odświeża się na morzu. Początkowo podlegał morskiej chorobie, lecz póty się z nią zmagał, aż ją przemógł. Odbywa zwykle dwie podróże: jedną na wiosnę do Kortu i w ciągu lata po morzu Bałtyckiem i Północnem. Cesarzowa Augusta-Wiktorya z księżniczką Ludwiką, po kuracyi w Mannheimie, bawi obecnie pod Kassel, na zamku Wilhelmshöhe, gdzie, jak wiadomo, Napoleon III przebywał jako jeniec wojenny.

Sędziwy, przeszło 90-letni regent bawarski Luitpold nie wyrusza już poza obręb swego kraju, przebywając zwykle latem na pograniczu Tyrolu w cudnym zamku Hohenschwangau, zbudowanym przez Ludwika II.

Królewska para rumuńska spędzała dawniej letnie wywczasy w Szwajcaryi, w Ragaz, od czasu jednak, gdy król Karol nie może odbywać dalszych podróży, wypoczywa na zamku Pelesz, wzniesionym w roku 1883 na szczytach Sinai. Król Piotr po wstąpieniu na okrwawiony tron, nie opuścił Serbii, chyba tylko dla składania wizyt monarchom. Nie zwykł się leczyć, ani odwiedzać miejscowości kuracyjnych.

Król Ferdynand bułgarski szuka poratowania zdrowia w Piszczanach na Węgrzech, skąd obecnie musiał powrócić z powodu ostatnich wypadków w kraju.

Król Mikita czarnogórski najchętniej przebywa w stołecznej Cetynii, a gdy ją opuszcza, zwykł udawać się do wspaniałego pałacu w Antivari, który mu ofiarował jego królewski zięć Wiktor Emanuel, który w roku bieżącym z powodu wojny z Turcyą, zbyt jest zajęty, by mógł myśleć o letnich wywczasach, mimo, że Kwirynał jest bardzo przykrą rezydencyą w okresie upałów. I król Jerzy nie może teraz opuścić Londynu. Więcej szczęśliwym jest jego imiennik, król grecki: w pierwszych dniach sierpnia wyruszył na Riwierę. Król Alfons hiszpański przebywa obecnie na kuracyi w Gijon, poczem uda się, jak zwykle do San Sebastyan, gdzie już bawi jego rodzina.

Król duński wyrusza na lato do Charlottenlund, w okolice Kopenhagi, król Gustaw szwedzki — składa wizytę carowi, król Hakon norweski zaś spędza letnie wywczasy w Oskarhall nad morzem.

Francya i robotnicy-Polacy.

Paryski dziennik, *Siècle*, zamieścił obszerny artykuł, pisany bardzo krewko, którego oto jest osnowa:

Francya wyludnia się, czyli raczej ludność rdzennie francuska nie wzrasta w pożądanym stopniu. Francyę zalewa żywioł obcy, cudzoziemski, a wysoce niebezpieczny dla autochtonów. Osobliwie Paryż przepełniony jest cudzoziemcami, stale tam mieszkającymi. Próbowano wywołać przesiedlanie się owych cudzoziemców na prowincyę. Wzdragają się szukać tam zajęcia: w Paryżu łatwiej — choćby tylko wegetować z dnia na dzień... *Siècle* nie wymienia, jakiej narodowości są owi „niepożądani“ cudzoziemcy, ale domyślić się nietrudno.

Tymczasem na prowincyi, osobliwie w wielkich fabrycznych środowiskach Francyi, zaczyna braknąć rąk do pracy. Doszło do tego, że wydajność np. kopalń węgli kamiennych spadła o jedną trzecią. Obecnie Francya sprowadza ogromną mnogość węgli kamiennych — z Anglii i Niemiec. Jedynie dlatego, że niema komu dobyć z własnych śpichlerzów Francyi drogocennego paliwa.

I owóż *Siècle* zwraca uwagę na „znakomitą siłę roboczą, którą należałoby do Francyi ściągnąć i wyzyskać. Siłą tą są całe zastępy robotników-Polaków.

Polaków tych wysoce pracowitych, uczciwych, trzeźwych, spokojnych — pisze gazeta — rząd pruski prześladowaniami swemi wyparł z dzielnic poznańskich i zmusił ich szukać zarobku w Westfalii. Sporo już ich jest tam; znakomite oddają usługi niemieckim rękodziełom i niemieckim przedewszystkiem kopalniom. Górnicy to zawołani i wysokiej próby. I oto rząd niemiecki w zaślepieniu nacyonalistycznem zaczął i tych nieocenionych pracowników — gnębić. Zatruwa im życie wszelkiego rodzaju ograniczeniami. Dzieje się to niemal u granicy Francyi. A iluż z pośród tych westfalskich Polaków — woła *Siècle*—może jest potomkami bohaterów, co pod sztandarami Napoleona krew przele-

wali za Francyę! Należy ich wybawić z babilońskiej niewoli Niemiec. Należy ściągnąć ich do Francyi i dać im pole do pracy — w kopalniach francuskich. A jednocześnie, aby ich do Francyi na stałe przywiązać, należy im dać pełne prawa i przywileje narodowe, dać im wszystko to, co im Niemcy odbierają, należy pozakładać szkoły *polskie* dla dzieci robotników-Polaków, zawiązać stowarzyszenia gimnastyczne o charakterze polskim, dać im pełną tolerancyę wyznaniową. Niech czują się jak u siebie w domu, jak na ojczystej ziemi. Dobrze będzie im, a przez to i Francya będzie miała z nich nieoszacowaną korzyść. *Siècle* oblicza, że około 300.000 robotników Polaków możnaby ściągnąć z Westfalii do Francyi i dać im zarodek lepszy, niż go mają obecnie.

Dowiadujemy się z tegoż artykułu gazety paryskiej, że już niektóre kopalniane przedsiębiorstwa francuskie *prywatne* zdołały oderwać od Niemiec nieco sił roboczych polskich i że tym rodakom naszym powodzi się doskonale w tej nowej ojczyźnie, że przedsiębiorstwa prywatne pozakładały szkółki polskie specyalnie dla rodzin robotników-Polaków i same baczą, aby te rodziny korzystały z zupełnej tolerancyi religijnej, zważywszy na przywiązanie robotników Polaków do wiary ojców. Ale — powiada *Siècle* — chlubne i racyonalne te usiłowania prywatne nie są wystarczające. Trzeba, aby w tę sprawę wdał się rząd francuski i przyłożył energicznie ręce do ściągnięcia z Westialii wszystkich robotników Polaków, zapewniając im jaknajdogodniejsze warunki pracy i wogóle istnienia. Wówczas kopalnie francuskie zakwitną na nowo i odzyskają pożądaną wydajność.

Artykuł gazety *Siècle* zasługuje na tem baczniejszą uwagę, ponieważ cytowany dziennik zestosunkowany jest bardzo blisko z organizacyami robotniczemi francuskiemi i niewątpliwie inspirowany został przez sfery nader dziś we Francyi wpływowe. Stanowi też nader chlubne świadectwo, wybane westfalskim robotnikom-Polakom, co wobec dzisiejszej niegościnności Francyi dla wszelkiego żywiołu cudzoziemskiego, wyjątkowego nabiera znaczenia.

Taktyka chińskiej dyplomacyi.

Jeden z dziennikarzy włoskich Simoni w następujący sposób opisuje audyencyę u prezydenta rzeczypospolitej chińskiej Juanszikaja:

Prezydent wyszedł na powitanie — rozpoczyna opowiadanie Simoni — i ruchem ręki poprosił mnie, bym z przedpokoju wszedł do wielkiego salonu przyjęć. Pomny jednak na zwyczaje chińskie, określające ściśle dobry ton, miałem się na baczności, by nie zgrzeszyć brakiem taktu. — Juanszikaj nie czekał też, bym poszedł za skinieniem jego ręki. Postąpił pierwszy naprzód i podszedł do sofy. Tu wykonał drugi ruch zapraszający, który, przetłumaczony na zwyczaje europejskie znaczy: „Zakazuję panu zająć miejsce, dopóki sam nie usiądę“.

Pierwsze pytanie nawiązałem do mowy Juanszikaja, jaką niedawno temu wypowiedział w sprawie zaciągnięcia pożyczki za granicą. Jak wiadomo, sprzeciwia się temu zasadniczo Sunjatsen, wypowiadając na południu Chin gwałtowne mowy przeciw projektowi. — Pragnąłem dowiedzieć się, jaki obrót weźmie cała sprawa.

Rozpoczęła się charakterystyczna gra między Juanszikajem, a jego sekretarzem. Powtórzenie zapytania prezydentowi wywołało na nim wrażenie czegoś wprost nieoczekiwanego. Odbiło się to natychmiast na twarzy sekretarza; obaj wyglądali, jakby spadli z chmur.

Zaczęła się między nimi rozmowa bardzo ożywiona w tonie silnym, później przeszła w półgłos, wreszcie w szept. Nagle wypogodziły się oblicza obydwu. Odpowiedź brzmiała:

— Prezydent nic o tem nie słyszał.

Wystarczało wyjść na ulicę i kupić pierwszy lepszy dziennik, by dowiedzieć się, że na czele znajdują się streszczenia mów Sunjatsena, skierowanych przeciw zagranicznej pożyczce.

Pierwsza odpowiedź nie usposabiała do dalszej indagacyi. Mimo to, nie dawałem za wygraną.

Nawiązując do rewolucyi w Chinach, wyraziłem przekonanie, że nie odbywa się ona w duchu rasy, lecz ma charakter naśladownictwa wzorów europejskich.

Znowu poprzednia gra. Juanszikaj kazał sobie pytanie powtórzyć kilkakrotnie; za każdym razem stawało się ono coraz krótsze. Wreszcie po kilku minutach padła odpowiedź:

— Minister spraw wewnętrznych dotąd nie określił, jakim ma być narodowy strój chiński. Na razie każdy może się ubierać, jak chce.

Tym razem na mnie kolej opanować wrażenie. Utwierdzam się w przekonaniu, że audyencya nie wyjaśni żadnej kwestyi. W sprawie armii nie otrzymuję zgoła odpowiedzi również na pytanie o stosunek północnych Chin do południowych. — Nie zrażony, zadaję jednak dalsze pytanie o unormowaniu się stosunku między Juanszikajem, a Sunjatsenem. Wbrew przewidywaniu, że zwłaszcza to zapytanie zostanie pominięte milczeniem, po trzech minutach sekretarz daje odpowiedź:

— Prezydent i Sunjatsen są obaj wielkimi patryotami — każdy w swoim rodzaju.

Przyjmuję to z głębią przekonania do wiadomości. Równocześnie spostrzegam, że herbata, podana na początku rozmowy, już dawno wystygła. Dotknąć jej jednak nie można. Z chwilą zaś, gdy gospodarz wyciągnie rękę do filiżanki, audyencyę należy uważać za skończoną. Jeszcze był jednak czas. Wystosowałem pytanie w kwestyi językowej. Jak wiadomo, 400-milionowa ludność Chin używa 9 języków i przeszło 80 dyalektów. Ujednostajnienie języka w całem państwie może stanowić poważne zadanie nowego rządu. Pragnąłem dowiedzieć się, jak się na tę sprawę zapatruje Juanszikaj. Odpowiedź brzmi:

— Prezydent wyda rozkazy, wprowadzające jedność języka.

Zastanawiać się nad dalszem pytaniem już nie pora; zbliżył się bowiem wielki moment: Juanszikaj dotknął ręką filiżanki. Wraz z towarzyszem wstajemy z miejsc i polecając się łaskawym względom, opuszczamy salę.

Rezultat interwiewu — kończy Simoni — znikomy, ale poznałem przynajmniej taktykę chińskiej dyplomacyi.

Wielcy ludzie.

Wpływ przyrody. Wiek największego rozwoju zdolności. Najgenialniejszą warstwa średnia. „Cudowne dzieci“.

Badacz niemiecki Oswald wydał pod tytułem powyższym książkę, w której zastanawia się nad kwestyą pochodzenia i warunków powstawania ludzi genialnych.

Zastanawia się n. p. dlaczego maleńkie Ateny dały tylu wielkich ludzi, twórców cywilizacyi starożytnej i założycieli podwalin całej obecnej cywilizacyi europejskiej, gdy tymczasem olbrzymie Stany Zjednoczone, które rozwinęły do bajecznych rozmiarów przemysł i handel, wydały nie więcej jak dwu, trzech ludzi wybitniejszych? Ostatecznie odpowiedzi na to pytanie Oswald nie daje, ale zaprzecza, aby istniało ukryte prawo przyrody, obdarzające pewne kraje geniuszami daleko szczodrzej niż inne.

Przechodząc następnie do analizy duszy „ludzi wielkich“, Oswald zapewnia, iż dochodzą oni do największego rozwoju zdolności umysłowych i duchowych około 30 roku życia. Większość „wielkich“ już w 25 roku życia stawia sobie cel określony i dąży do niego wytrwale.

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny.

przez MICHAŁA ZEVACO.

316 (Ciąg dalszy).

Wówczas, kiedy wszystkie groby się zamykały, jeden z nich, przeciwnie, dopiero teraz się otwierał. Grób ten miał kształt kaplicy i gdy otwierały się drzwi jej, Nostradamus usłyszał najwyraźniej zgrzyt zardzewiałej zawiasy.

Był to grób Maryi!

* * *

Nostradamus skoczył na równe nogi, nie spuszczając z oczu otwierających się drzwiczek. Próbował cofnąć się parę kroków, lecz niepodobna mu było ruszyć się z miejsca; stał ze zjeżonymi włosami i wytrzeszczonemi oczami.

— Maryo! — jęknął szeptem. — Czy to ty?... Ty tutaj?...

Nostradamus w jednej chwili poznał w niej Maryę. Była tak samo ubrana, jak wtedy, gdy ją widział ostatni raz tu, na cmentarzu, gdzie chował szczątki swej matki. Te same żałobne szaty. Ta sama postać sztywna i jakby bez czucia i zmysłów...

Taką ją zawsze widział w snach swoich... Więc szepnął:

— To znów sen tylko. Wszakże duch niema kształtów. Duch mojej zmarłej nie mógłby mieć twarzy żyjącej... Jej ręce wyciągają się do mnie... Jej oczy patrzą na mnie badawczo, przenikliwie! O nieba!... To sen! To mara! Kiedyż się obudzę!

A czarne zjawisko postąpiło ku niemu dwa kroki.

Najwyraźniej Nostradamus usłyszał szelest sukni i lekki odgłos kroków na piasku.

— Maryo! Maryo! — łkał Nostradamus.

— Renaud! — zawołała ze strasznym bólem w głosie Marya.

Więc szalony, dziki, nieprzytomny porwał ją w swoje ramiona, szepcąc w gorączce, która paliła mu wargi:

— Ty! Ty! Żywa! Nie umarła!

Tego zaś, co się działo w duszy Maryi, rozum ludzki pojąć nie zdoła. Zdawało się, że dwadzieścia trzy lata męczarni w pył się rozwiały.

Niezmierną, bajeczną radość, na jaką tyle lat czekała i jakiej teraz doznała, czując się w objęciach Reunada — ukryła głęboko w sercu. Usunęła na bok kochankę i żonę. Była tylko matką w tej chwili i najpierwsze wyrazy, jakie wyrzekła, były:

— Ocal go! Ach! Ocal go!...

— Królewicza-Rębacza! — jęknął Renaud.

— Nasze dziecię!... Syna twego!...

Rzekłszy to, Marya osunęła się bezwładnie na ramię Renauda. Nie wiedząc, dokąd iść i co się z nim stanie, Nostradamus szedł przez cmentarz, unosząc nieprzytomną żonę w objęciach.

W tem jakiś głos odezwał się tuż przy nim:

— Chodźcie, panie, za mną!

Nostradamus odwrócił się i zobaczył jakąś płaczącą rzewnie kobietę i mężczyznę olbrzyma, który patrzył nań z wyrazem litości i ciekawości.

— Kto jesteś? — zapytał.

— Jestem dawny dozorca więzienia Temple, wówczas kiedy Marya de Croixmart zamknięta była w ciemnicy.

A żona jego dodała:

— Jam była przy urodzeniu syna Maryi de Croixmart w ciemnicy więziennej w Temple... twego syna, panie!

ROZDZIAŁ XX.

Szafot.

I.

W wigilię egzekucyi.

Nazajutrz o godzinie dziewiątej rano, miał być wykonany wyrok na Królewiczu-Rębaczu. W wigilię tego strasznego dnia około godziny dziesiątej wieczorem Nostradamus stanął u bram Luwru.

(C. d. n.)

Z warstw społecznych warstwa ludowa, chociaż najliczniejsza, nie daje prawie wcale naprawdę wielkich ludzi. Arystokracya nie może się również szczycić pierwszeństwem pod tym względem. Wyjątek tworzy tylko arystokracya angielska, która obdarzyła Anglię całym szeregiem wybitnych uczonych, wodzów i polityków. Najpłodniejszą pod względem genialności warstwą jest warstwa średnia. W Niemczech pierwsze miejsce pod tym względem zajmują rodziny pastorskie, które wydały najwięcej sławnych Niemców.

Genialni ludzie nie tworzą prawie nigdy dynastyi. Dzieci ich nie odznaczają się zwykle zdolnościami, a często są wprost upośledzone pod względem umysłowym i duchowym. Oswald nie zgadza się na to, aby tak zwane „cudowne dzieci“ były stanowczo skazane na to, że po dojściu do pełnoletności staną się zwykłymi ludźmi.

Zdaniem autora wszyscy wielcy ludzie wykazywali niezwykłe zdolności już we wczesnem dzieciństwie. Mozart w ósmym roku życia posiadał już wszystkie tajemnice kontrapunktu, a Wiliam Thomson, sławny chemik angielski, wstąpił do uniwersytetu w dziesiątym roku życia.

Zagadki tedy wyłaniania się z pośród szarych rzesz ludzkości geniuszów, jaśniejących, jak słońce nad światem, badacz niemiecki nie rozwiązuje, nie mniej jednak książka jego zawiera uwagi zajmujące.

Pożary ziemi.

Paląca się góra. — Pożar pokładów węgla. — Przyczyny powstania ognia. — Płonące jezioro. — Torfowiska w ogniu.

W prowincyi nadreńskiej, koło Duttweiler, leżącego w obszarach pokładów węgla Saarbrukken, znajduje się „paląca się góra“, właściwie ściana przepaści, która powstała przez eksploatacyę w tym miejscu naprzód węgla a następnie ałunowych łupków. Szczelinami tej ściany wydobywa się para wodna z produktami spalających się gazów. Wyziewy owe są wynikiem palenia się mas skalnych w głębi, gdyż powierzchnia jest już do pewnej głębokości od dawna wypalona. Zmniejszają się też one zbiegiem czasu coraz bardziej skutkiem tego, że przystęp powietrza, a mianowicie jego tlenu, który powoduje spalenie staje się coraz trudniejszym w miarę, jak grubieje wypalona warstwa. Miejsce to opisał już Goethe, przed 100 laty w „Dichtung und Warheit“ księdze X., gdzie wspomina, iż zjawisko trwa już lat 10. Musiał więc pożar owej góry rozpocząć się w r. 1802. Goethe nazwał ten pożar niezwykłym zjawiskiem, ale dzisiaj paląca się ziemia jest pospolitem zjawiskiem tam, gdzie odbudowa pokładów węglowych odbywa się na wielką skalę. Wszystkie skały nieproduktywne, które towarzyszą pokładom węgla, zwane hałdami, zsypują górnicy po wyłamaniu w wielkie stosy. Między nimi znajduje się wiele czarnego łupku ze znaczną zawartością organicznych szczątków i one to utleniają się dzięki wilgoci i tlenowi powietrza, które przez luźnie usypane stosy z łatwością do wnętrza się dostaje. Proces utlenienia, t. j. spalenia bez zjawiska światła, wytwarza pewną ilość ciepła. Że zaś składniki stosu są złymi przewodnikami ciepła, więc za każdym razem wytworzona ilość ciepła nie wydostaje się na zewnątrz, lecz zużywa się na podwyższenie temperatury w głębi hałdy tak, że wreszcie nastąpi zapalenie się jej części głębszych, które są tak zwanymi sapropelitami, t. j. skałami utworzonymi z drobnych cząstek iłu, który osadził się niegdyś w wodach spokojnych i zamknął w sobie szczątki istot współcześnie w tych wodach żyjących.

Jak pożary hałd, tak powstają i pożary pokładów węgli, pełne grozy dla górnictwa, a nie zauważamy ich tylko dlatego, że pokłady owe leżą zazwyczaj w głębi ziemi i pod jej bardzo grubą powłoką bywają eksploatowane. We Francyi jednak w okolicy Decazeville występują palące się pokłady węgla, które ciągle wydają z siebie parę i dym. To nie powstrzymuje człowieka od dalszej eksploatacyi w powierzchniowych kopalniach, podczas gdy w kopalniach podziemnych, „głębokich“, zupełnie uniemożliwia dalszą pracę. Nie pozostaje w takim razie nic innego, jak najszczelniej obmurować taki pokład, a przez to odciąć dostęp powietrza i zniewolić ogień do wygaśnięcia z biegiem lat. W ten sposób udaje się niekiedy po upływie pewnej liczby lat eksploatować — po częściowym odmurowaniu — taki pokład, częstokroć jednak przy nowym przystępie powietrza pożar wznieca się znowu i pokład dla wyzyskania jest niemożliwy. Przykładów takich dosyć: W Pensylwanii (w Ameryce), w dolinie Rury, prawego dopływu Renu, w Zwickau nad Muldą (w Saksonii), także niedaleko wsi Planitz gdzie wskutek palenia się pokładu powierzchnia ziemi rozgrzewa się do tego stopnia, iż ciepło jej wyzyskują ogrodnicy do pędzenia roślin.

Także zapasy węgla, przechowywane na powietrzu, ulegają powolnemu utlenieniu, co obniża znacznie ich wartość. Dlatego poczęto od niedawna tu i ówdzie trzymać zapasowe węgle pod wodą. Na Śląsku Górnym z miejsca zapadłego w próżnie, wyrobione pracami górniczymi pod powierzchnią ziemi, wydobywały się licznymi szczelinami para i dym jako produkty palenia się nie wydobytych jeszcze węgli i hałd, zawierających szczątki organiczne.

Jakich warunków potrzeba do wzniecenia się pożarów hałd, pokładów i wogóle „pożarów ziemi“, tego nauka jeszcze dostatecznie nie wyświetliła.

U Plutarcha znajdujemy wiadomość o płonącym jeziorze koło Ekbatany, które to zjawisko, mogło być w związku z wydobywaniem się z ziemi palących się lub palnych gazów i cieczy, jakie zdarza się w wielu miejscach i w dobie obecnej na obszarach naftonośnych, a od dawna znane jest w Baku i innych miejscowości, okalających południową część Kaspijskiego morza. — Praktyczna Ameryka owładnęła takie ekshalacye gazów palnych i zużywa do oświetlenia miast.

Wreszcie do kategoryi „pożarów ziemi“ zaliczyć można pożary bagnistych, torfiastych obszarów. Wszczyna je człowiek — zwłaszcza w okolicach górskich — celem użyźnienia mało żyznych tych obszarów popiołem, powstałym przez wypalenie górnej ich warstwy. Pożary takie, wzniecone przez człowieka, w latach ubogich w opady, wgryzają się głębiej i rozszerzają się na większe obszary, wbrew woli i chęci sprawcy, jak n. p. bagnisty obszar w Ecsed na Węgrzech, który zmienił się w większej części doszczętnie w popioły.

W dzisiejszych czasach w pogoni za ziemią zdatną do uprawy odwadnia i osusza człowiek bagna, a temsamem nastręcza sposobność do zapalania się takich obszarów inną, bo naturalną drogą, n. p. od piorunu. Pożary takie głęboko wnikają w ziemię i nieraz bardzo długo trwają.

Zapalanie się węgli przypisywano dawniej pirytowi, jak złoto lśniącemu kruszcowi, złożonemu z siarki i żelaza (siarczek żelaza), który towarzyszy prawie zawsze pokładom węgla, a to dlatego, że na wilgotnym powietrzu rozkłada się on bardzo łatwo. Obecnie uważają odmianę węgla dziurkowatego, podobnego z wyglądu i własności do węgla drzewnego, jaki uzyskuje się przez znane powszechnie zwęglenie drzewa, za sprawcę pożarów. Przez dziurkowatość bowiem umożliwia on krążenie powietrza wśród pokładów a wskutek zdolności zgęszczania w sobie gazów potęguje utleniające działanie tlenu.

Jak Moskale budują swoją flotę?

Flota jesst tylko od parady. — Lęk przed złodziejami i łapownikami.

Z powodu żądań, rozlegających się w pewnym odłamie prasy rosyjskiej, aby flotę, zatwierdzoną według „małego programu“, budować w Rosyi, nie zagranicą, ks. Mieszczerskij wystąpił z artykułem, w którym nie pochwala tego rodzaju patryotyzmu.

Książę pisze, że osobiście się przekonał, oraz słyszał od przyjaciół o opłakanym stanie pewnej części okrętów, które przybyły pod Cuszynę.

Były pomiędzy nimi takie, któreby zginęły nietylko od pierwszego pocisku, ale też wprost od długiego przejazdu, tak bardzo złych materyałów użyto na ich budowę.

Budowniczy okrętu wojennego, młody oficer, opowiadał, według ks. Mieszczerskiego, że admirał zamiast pancerzy przepisanej grubości, żądał, aby pozostawiono tylko zewnętrzną część pancerza, pozostałą zaś kazał wypełnić masą blaszaną.

Na zarzut budowniczego, że taki pancerz nie wytrzyma uderzeń pocisków, że taka oszczędność doprowadzi okręt do zguby, admirał odpowiedział:

— Żadnej wojny nie będzie, flota jest potrzedna tylko od parady.

Widząc upór budowniczego, admirał rzekł z uśmiechem:

— Pan jesteś dudowniczym-fantastom. Uważaj pan na siebie, nie zajdziesz daleko.

Przeszło pół roku — i oficer istotnie musiał opuścić służbę.

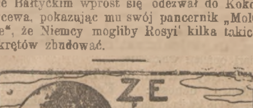
— Patryotyzm — pisze dalej ks. Mieszczerski — wymaga takiego postawienia sprawy: czy wydział marynarki może budować uczciwie i trwale? Główny komendant marynarki, Grigorowicz przez patryotyzm powinien powiedzieć: jeżeli się znajdą złodzieje, łapownicy i oszuści, to trzeda tak budować, ażeby żaden z nich nie mógł uczestniczyć w budowie. Grigorowicz będzie musiał, jak Diogenes, wziąć latarnię i szukać we wszystkich częściach floty zdolnych i uczciwych ludzi. Jeżeli on nie potrafi dobrać osób odpowiedzialnych, nie potrafi dać poręki, że żaden rubel nie pójdzie do złodziejskiej kieszeni, to niech lepiej nie buduje w Rosyi.

Ryzyko zgubienia floty przy jej budowie w Rosyi jest zbyt wielkie — zakończył swe wywody ks. M.

Budowa floty bałtyckiej w Anglii i Francyi.

Istotnie Rosya chce budować okręty za granicą. Z Petersburga telegraf doniósł, że rząd rosyjski zwrócił się do doków angielskich i francuskich z prośbą o przedłożenie ofert na budowę floty bałtyckiej. Flota ta ma być budowana w dwóch trzecich częściach w Rosyi, jedną trzecią obejmą Francya i Anglia.

Niemcy zostały zupełnie pominięte. Rząd rosyjski nie zwrócił się do Niemców o nadesłanie ofert, choć cesarz Wilhelm w Porcie Bałtyckim wprost się odezwał do Kokowcewa, pokazując mu swój pancernik „Moltke“, że Niemcy mogliby Rosyi kilka takich okrętów zbudować.



Poszukiwanie tajemniczych skarbów ks. Jezuitów. W tych dniach ma wyruszyć z Plymouth ekspedycya na poszukiwanie skarbu Jezuitów. Skarb ten, oddawna zaginiony, miał się składać ze złota i drogich kamieni wartości 20 miljonów funtów szt. Złożony był na okrętach Hiszpańskich, które go miały przewieźć do Europy w czasie, kiedy Jezuitów wygnano z Peru; napadnięte przez korsarzy, zostały owe okręty zdobyte, skarb zaś unieśli bandyci na wyspy Kokosowe, gdzie go w sobie znanej kryjówce złożyli. Historya nie mówi nic o okolicznościach, które przeszkodziły bandytom w podzieleniu się łupem i zabraniu go; czas jednak mijał, wszyscy bandyci pomarli, a ostatni uniósł swą tajemnicę do grobu. W nadziei odnalezienia tych skarbów utworzono syndykat i zaiste zarówiec „Malmans“, [illegible]

ry niebawem ma opuścić Plymoth i popłynąć do Panamy, gdzie oczekiwać będą dwie panie, które mają dowodzić wyprawą. Panie te, siostry, spędziły cały rok przeszły na wyspach Kokosowych, zajęte poszukiwaniami. Wskutek ich prac, poszukiwań i wskazówek utworzył się ów syndykat. Panie te opuściły już Londyn; nazywają się Miss Barry Till i Miss Davis. Data wyruszenia „Melmore'a“ nie jest jeszcze oznaczona; według obliczeń podróż do wysp Kokosowych trwać będzie 6 tygodni. Fotografowie przyjęci do ekspedycyi biorą ze sobą filmy. Jak donoszą, utworzył się równocześnie drugi, konkurencyjny syndykat, który czemprędzej chce wysłać parowiec na poszukiwanie skarbów; będą to więc wyścigi. Kto prędzej przybędzie — ten może szukać, ale czy skarby jakie znajdzie — niewiadomo.

Robotnik wybrańcem losu. Z Berna moraw. donoszą: Główną wygraną wiedeńskiej państwowej loteryi dobroczynności w sumie 200.000 koron, której ciągnienie odbyło się dnia 4 lipca, wygrał robotnik Zaufal z Prycielki koło Iglawy. Kupił on los na wypłat. Z wygranej darował trafikantce, u której los kupił 2.000 koron. Zaufal oświadczył, że pieniądze złoży w kasie, a sam pracować będzie dalej, jak dotychczas.

Półtora roku więzienia za żart. Przed sądem florentyńskim stanął niejaki Giovanni Ghini pod zarzutem obrazy króla i wzywania do rozruchów. Ghini, znalazłszy w jednym z włoskich dzienników socyalistycznych, wychodzących w Brazylii, gwałtowny artykuł przeciwko rządowi włoskiemu, pełen przytem obelg pod adresem króla Wiktora Emanuela, wyciął go i nakleił na rogu jednej z ulic florenckich. Nikt prawie nie zwrócił uwagi na ten pamflet, policya jednak wyśledziła, że nakleił go Ghini i pociągnęła nierozważnego młodzieńca do sądu. Pomimo tłumaczeń Ghiniego, że nie on jest autorem pamfletu i że nakleił go na rogu ulicy tylko dla żartu, trybunał skazał go na $1^1/_2$ roku więzienia. Drogo więc zapłacił głupiec za żart lekkomyślny.

Po 47 latach więzienia nie chciał go opuścić. W tych dniach wypuszczono na wolność w Medyolanie Józefa Belletieriego, który w więzieniu przesiedział 47 lat. Belletieri, słynny swojego czasu wódz bandytów w Kalabryi został za popełnienie 65 zbrodni skazany na śmierć. Jako okoliczność łagodzącą przyznał trybunał fakt, że Belletieri świadczył liczne „dobrodziejstwa“ ubogiej ludności, która go ubóstwiała. Skutkiem tego ułaskawiono go na dożywotnie więzienie. Obecnie został ułaskawiony. Gdy Belletieri otrzymał wiadomość o ułaskawieniu, prosił na klęczkach, ażeby go pozostawiono w więzieniu, które stało się dla niego domem. Oczywiście nic to nie pomogło i Belletieri opuścił więzienie.

Płonący strumień wina na ulicy. Z Madrytu donoszą: W Kseres de la Frontera, gdzie kwitnie hodowla najznakomitszych win wiszpańskich, podczas gwałtownego pożaru pękło w piwnicach winnych pewnego przedsiębiorstwa angielskiego około 2000 beczek z winem. Wino (Madera i Scherry) zawierające duży procent alkoholu rozlało się py ulicy, paląc się jaskrawym płomieniem. Wartość spalonego wina wynosiła około 5 milionów franków.

Wstrząsająca tragedya rodziny. W miejscowości Zsepeli cała rodzina piekarza Saltora padła ofiarą strasznej tragedyi. Zięć piekarza zastrzelił się, córka zwaryowała, ojciec rzucił się z dachu, młodszy syn w sprzeczce ze swoim starszym bratem zastrzelił go, poczem rzucił się na matkę, która popadła w obłąkanie. Bratobójcę aresztowano. Wszystkie te tragiczne wypadki zaszły w przeciągu trzech dni.

Tajemniczy dramat w fabryce. Pracownicy jednej z fabryk konserw w Paryżu usłyszeli w sobotę huk kilku strzałów w gabinecie właściciela firmy, Bargetona. Wpadłszy do gabinetu, ujrzeli na podłodze okrwawione ciała Bargetona i poprzedniego właściciela tejże firmy, Canitrota. Bargeton już nie żył, Canitrot zaś, jakkolwiek ciężko ranny, oddychał jeszcze. Przywołana policya odwiozła ranionego do szpitala. Pani Bargeton twierdzi, że Canitrot groził jej mężowi z powodu jakichś porachunków pieniężnych, syn natomiast Canitrota, znajdujący się podczas zajścia w fabryce, oświadcza, że ojciec szepnął do niego przed utraceniem przytomności: „Zamordowali mnie!“ Najciekawsze jednak jest to, że nie zdołano odszukać w gabinecie żadnej broni, któraby mogła stwierdzić, czy Bargeton i Canitrot wymienili pomiędzy sobą strzały, czy też zachodzi tu zabójstwo i samobójstwo.

Sekundant zabity w pojedynku. W Huntsville, w stanie Alabama, odbył się w tych dniach pojedynek na pistolety pomiędzy dwoma dziennikarzami: Hamiltonem, wydawcą dziennika „Huntsville Herald“ i Dawisem, wydawcą dziennika „Hundsville Times“. Przy pierwszej zaraz wymianie strzałów jedna z kul trafiła w serce — sekundanta, kładąc go trupem na miejscu.

Otrucie w sali sądowej. Z Brunświku donoszą: Literat niemiecki Köchendorfer był oskarżony o znęcanie się nad swoją kochanką. Na podstawie wyników rozprawy sąd skazał go na 9 miesięcy więzienia. Usłyszawszy ten wyrok, skazany wyjął z kieszeni cyankali, połknął — i padł trupem na miejscu.

Niezwykły przypadek śmierci pozornej. Przed kilku dniami zmarła w miejscowości Tonbridge w hrabstwie Kentu, w Anglii, niejaka King, cierpiąca już od dłuższego czasu na gruźlicę. Ułożono ją w trumnie i wystawiono w pokoju bawialnym jej mieszkania, aby następnego dnia pogrzebać. W nocy jednak brat zmarłej, spoczywający w sąsiednim pokoju, usłyszawszy westchnienie w pokoju bawialnym, wszedł tam i ujrzał przerażony siostrę, siedzącą w trumnie. Chorą przeniesiono natychmiast do łóżka i przywołano lekarza. Ale po dwu dniach życia znów zmarła, tym razem naprawdę.

Wyrafinowany zbrodniarz czy szaleniec. Z Nowego Jorku donoszą: Mekler giełdy bawełnianej w Nowym Jorku O'Callaghan, powróciwszy do domu udał się do swego gabinetu. Po chwili posłyszał w przedpokoju jakiś szmer, otworzył więc drzwi, a że już zmrok zapadł, zawołał: „Liddy, czy to ty, odpowiadaj, bo będę strzelał“. Nie otrzymawszy odpowiedzi od Liddy, żony swojej, wyjął rewolwer i zasypał cały przedpokój kulami. Trzy z nich trafiły jego żonę, która rzeczywiście przechodziła przez przedpokój i nie dosłyszała, czy też wzięła za żart odezwanie się męża. Rany są śmiertelne. O'Callaghan, dokonawszy tego czynu najspokojniej położył się spać i smacznie przespał całą noc. Nazajutrz, gdy na wszczęty alarm przyszła policya i obudziła zabójcę, ten wyraził wielkie zdziwienie, że zabił żonę, sądził bowiem, że strzelał do zakradającego się rzezimieszka.

Mat̄h pośrednikiem małżeństwa. W generalnym tureckim konsulacie w Budapeszcie odbędzie się w tych dniach niezwykły ślub. Parę narzeczonych stanowią sekretarz senatu tureckiego, Achmed Dżelal Beg i panna Gabriela Imrey z Klausenburga. Młody Turek poznał narzeczoną przed rokiem, przy sposobności węgiersko-tureckiego matchu footballowego. Przed ślubem złożył on przyrzeczenie nie poślubiania oprócz panny Imrey żadnej innej kobiety i złożył dla niej w banku 300.000 K.

Jarmark na włosy. W Limoges odbywa się doroczny jarmark na włosy. W roku bieżącym liczba nabywców jest większa, niż lat poprzednich. Ceny od zeszłego roku znacznie poszły w górę. Za włosy blond płacą od 90 – 120 fr. za kilo, za siwe 159 – 200 fr. Wyczeszki kosztują 20—30 fr. W roku zeszłym rynek zasypany był grubymi czarnymi włosami chińskimi, a to skutkiem zaburzeń w „państwie niebieskiem“. W roku bieżącym brak zupełnie tego towaru. Wogóle podaż jest stosunkowo nieznaczna.

Poezye Mikada. O poezyach zmarłego cesarza japońskiego Mutsuhity podają pisma japońskie następujące szczegóły: Poezyą zajmował się Mutsuhito od lat najmłodszych. Szczególnie uprawiał rodzaj epigramów, zwanych „uta“, które pod piękną formą wyrażają myśl głęboką. Utwory te nie rymują się i według przyjętych prawideł, nie mogą zawierać więcej ponad 31 wierszy. Największy rozgłos z utworów Mikada pozyskał sobie w Japonii krótki wiersz, napisany podczas wojny z Rosyą. Treść jego, ujęta w formę artystyczną opiewa to, że wszyscy synowie ojczyzny ruszyli na wojnę, a w kraju pozostali tylko starcy, którzy uprawiają ziemię.

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Za dobre rozwiązania zagadek, ukazujących się co tydzień w „Nowinach“, wyznaczone są **premie w postaci cennych książek**. O przyznaniu nagrody rozstrzyga losowanie.

W dzisiejszym numerze ogłaszamy dalszą **zagadkę** i wyznaczamy znowu książkową premię.

Nadto ogłoszony jest **konkurs łamigłówkowy** z 5 nagrodami pieniężnemi **w łącznej** kwocie 75 k., który będzie rozstrzygnięty 21 grudnia br., a w którym biorą udział wszyscy uczestnicy tygodniowych konkursów.

Rozwiązanie 15-ej szarady.

Usprawiedliwienie.

Trafne rozwiązania nadesłali pp: E. Manowarda, Złoczów; M. Gawińska, Tarnów; Feliks Bylica, Bolęcin; Leon Frisch, Krzeszowice; J. Kołatek, Solca p. Karwin; P. Markiewicz, Krzeszowice; Wład. Wąsówna, Kraków; Justyna Jendlowa, Lubaczowice; J. Chmiel, Przecław; K. Kotulski, Kraków; Wojciech Zawada, Olszanica; Irena Witkoszówna, Jordanów; J. Gawron, Podgórze; St. Swierkosz, Kraków;

Nagroda (powieść „Balonem do bieguna Północnego“ przez Majora Drianta) przypadła losem p. Irenie Witkoszównej w Jordanowie.

(Na koszta rekomend. przesyłki książki uprasza się przysłać 45 hal. w markach).

16. Szarada do nagrody.

Pierwszy jest popularny w Izraela rzędzie,
Drugi u dam, im cieńszy, tam zgrabniejszy będzie.
Trzeci — pan i dziś jeszcze kmiecia tytułuje,
Pierwsze-czwarte się lisa lub zająca szczuje.
Szóste-piąte na sosnę nigdy się nie woła,
Siódme-ósme na godach wciąż się dookoła,
Zaś *dziesiąte* z *dziewiątem* gdy na głowę spadnie,
Nic ludziom nie pomoże, choćby kadził ładnie.
Wszyscy — łatwo odgadnąć, czytelnicy mili,
Bo z całym swoim krajem dziś się pocztbili.

C. k. austryackie koleje państwowe

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1-go maja 1912 r. (czas środkowo-europejski).

Odchodzą z Krakowa:

12·01 w nocy (osob.) do Nowego Sącza, Suchy i do Zakopanego.
12·20 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·50 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·14 w nocy (posp.) do Czerniowiec.
3·55 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowiec, Szczakowy, Wrocławia, Bielska (połączenie do Warszawy).
4·20 rano (osob.) do Oświęcima.
5·30 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·45 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec.
6·52 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy. Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·00 rano (posp. sezon.) do Zakopanego i Rabki od 15 czerwca do 30 września.
7·50 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·35 rano (miesz.) do Wieliczki.
9·05 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna. przedpoł. (osob.) do Lundenburgu, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
9·20 rano (osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
10·25 rano (osob. sez.) do Zakopanego i Rabki od 15 czerwca do 30 września.
10·45 przedp. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popoł. (osob.) do Skawiny, Oświęcima.
1·30 popoł. (miesz.) do Wieliczki.
1·42 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
1·57 pop. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·33 pop. (posp.) do Wiednia.
2·51 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połącz.)
2·55 popoł. (osob.) (od 1 maja do 30 września codziennie) do Trzebini. Połączenie: do Warszawy, Wrocławia. (do wszystkich odnóg).
3·00 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
3·46 pop. (osob.) do Zakopanego, tylko w każdy dzień powszedni przed niedzielą i świętem, a od 15 czerwca codzień.
5·40 pop. (osob.) do Tarnowa, Rzeszowa, Stróż, Nowego Sącza.
6·00 wieczor (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
6·45 wieczór (osob.) do Wiednia.
6·55 wieczór (osob.) do Tarnowa.
7·44 wieczór (miesz.) do Wieliczki.
7·56 wieczór (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla,
8·00 wieczór (osob.) do Kocmyrzowa.
8·43 wieczór (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wieczór (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·15 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
10·34 wiecz. (posp.) do Wiednia.
11·05 w nocy (osob.) do Wieliczki.

Przychodzą do Krakowa:

12·40 w nocy (posp.) ze Lwowa.
3·07 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·32 rano (osob.) z Podwołoczysk.
4·57 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan. Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
5·25 rano (posp.) z Wiednia.
5·55 rano (posp.) z Wiednia. Połączenie z Berlina i Wrocławia przez Bogumin.
6·00 rano (osob.) z Nowego Sącza i innych miast przez Suchę
6·32 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu.
7·30 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·42 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55 rano (osob.) z Oświęcimia.
8·14 rano (posp.) (od 15 maja do 30 września włącznie) z Karlsbadu.
8·18 rano (osob.) (od 1 czerwca do 30 września włacznie) z Tarnowa.
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa i Nowego Sącza.
8·48 rano (osob.) z granicy. Połącz. z Warszawy.
9·30 rano (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
11·20 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
11·50 przedp. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina, Warszawy.
12·58 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·10 popoł. (osob. sezon.) z Tarnowa w niedzielę, w czwartki i święta od 1 czerwca do 30 września.
1·24 pop. (osob.) z Lwowa.
2·05 pop. (osob. sez.) z Zakopanego i Rabki od 15 czerwca do 30 września.
2·20 pop. (błysk.) ze Lwowa.
2·45 pop. (posp.) z Wiednia.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę
4·52 pop. (osob.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Wrocławа. Żywca.
5·50 rano (osob.) z Tarnowa. Kursuje od 1-go czerwca do 30 września włącznie.
6·15 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
6·26 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoezysk (połączenie od Tarnobrzega. Zagórza, Jasła i Budapesztu).
7·08 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
7·36 wiecz. (posp.) ze Lwowa. Kursuje od 15-go czerwca do 30 włącznie.
8·10 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Trenczyna-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
8·23 wiecz. (posp. sez.) z Zakopanego i Rabki kursuje od 15 czerwca do 30 września.
8·46 wieczór (osobowy) (od 1 maia do 30 września w niedzielę i święta) od Trzebini.
9·10 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwernii.
9·24 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan Tarnobrzega. Nadbrzezia, Nowego Sącza
9·35 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·45 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Wieliczki.
11·15 w nocy (osob.) z Now. Sącza i Zakopanego.
11·38 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

PIEGI

284

Do usunięcia piegów używają najrozmaitszych środków. Wszystkie te środki oparte są na jednakowych zasadach mianowicie na wybielaniu piegów. Ten sposób postępowania nie jest właściwy. Chcąc usunąć piegi, nie wystarczy ich wybielić, gdyż po przerwaniu kuracyi piegi występują ponownie. Trzeba je przeto zupełnie zniszczyć. Usunąć piegi zupełnie można tylko zapomocą tak zw. „Santo-Créme“. Twarz należy natrzeć tym kremem i następnie zmyć mydłem. Ten sensacyjny krem usuwa piegi zupełnie w krótkim czasie i czyni cerę piękna, rumianobiałą. Krem ten sporządzony jest pod kierunkiem prof. uniwersytetu dra Hager'a prawnie chroniony i jest dziś jedynym pod gwarancyą, skutecznie działającym środkiem, przy tem zupełnie nie-szkodliwym. Pudełko jedno wystarczy. Cena kor. 2·50, pocztą kor. 2·80 franko. Zamówić za zaliczką lub poprz. nadesłaniem gotówki: w markach poczt. lub przekazem.

J. KUKLA, Praga, ul. Perlowa 35.

Dla słomianych wdowców i kawalerów

najlepsze i pewne artykuły gumowe i hygieniczne poleca

DROGUERYA ZDZISŁAWA KOMCROWSKIEGO

857 Kraków, ul. Floryańska No. 33.



OLLA GUMMI polecone przez przeszło 2000 lekarzy. Do nabycia we wszystkich aptekach i lepszych drog. Cena 4, 6 i 8 kor.

Pomocnik

młodszy i praktykant starszy potrzebni zaraz do handlu towarów mieszanych Władysława Wurma w Majdanie koło Kolbuszowy. 929

Pracownia

252 **tapicerska**

FRANCISZKA KARLIŃSKIEGO

znajduje się obecnie przy ul.

Zacisze l. 10.

PLAC WIELOPOLE 919

Trabera hygieniczna wystawa

„CZŁOWIEK“

otwarta od 9 rano do 9 wieczór.

Na ogólne życzenie muzeum otwarte **dla pań** nie w piątek lecz we **czwartek.** Wstęp 40 h.

Od 1878!! Wszędzie doświadczony, słynny! ulubiony środek domowy. Przy większych zamówieniach znaczny rabat.

Aptekarza A. Thierry'ego balsam

Jedynie prawdziwy z zieloną zakonnicą jako marką ochonną. — USTAWĄ OCHRONIONY



Każde fałszowanie i odsprzedaż innych balsamów z podobną marką ochronną będzie ścigane karno-sądowole.

O ogólnie znanem znakomitem działaniu przy wszystkich chorobach, dróg oddechowych, kaszlu, zaflegmieniu, chrypce, katarze jamy ustnej, bólu w piersiach cierpieniach płuc, specyalnie przy influencyi, przy cierpieniach żołądka, zapaleniu wątroby i śledziony, przy braku łaknienia, niestrawności, obstrukcyi, zewnętrznie przy bólu zębów, chorobach jamy ustnej, darciu w stawach, opaszelinach, wyrzutach i t. p. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek lub i wielka specyalna familijna flaszka koron 5·60.

Aptekarza A. THIERRY'ego jedynie prawdziwa maść z centyfolii

Zapobiega zakażeniu krwi i usuwa je. Czyni zawsze zbyteczną wszelką bolesną operacyę. Znajduje zastosowanie: przy bolesnych piersiach położnic, przy utrudnieniach w odpływie pokarmu, w stwardnieniu piersi, przy róży, przy odparzonych nogach lub stopach, przy ropieniu, obrzmieniu stóp, nawet przy próchnieniu kości; przy ranach ciętych, kłutych, postrzałowych i tłuczonych, do wyciągania wszelkich ciał obcych, jak szkła, drzazg, piasku, śrutu, cierni i t. p. przy wszelkich wrzodach, naroślach, karbunkułach, nowotworach nawet przy skirze; przy zastrzale, obieraniu paznokci, pęcherzach, przy bolesnych obdarciach stóp, oparzelinach, odleżeniu się u chorych, czyrakach, wyciekach uszu i odparzeniu się u dzieci i t. p.



Wysyłka uskutecznia się tylko za poprzednim nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem. — 2 słoje kosztują koron 3·60. Nabyć można w aptekach a hurtownie w leczniczych drogueryach. — Należy adresować:

Apteka pod Aniołem Stróżem A. Thierry'ego w Pregrada k. Rohitsch

SKŁADY: w aptece Konstantego Wiszniewskiego i w droguery Wiśniewski i Jędrzejowski w Krakowie.

Wielkie korzyści

osiąga przy zakupnie różnorodnych przedmiotów do użytku i na podarki u firmy

JANA KONRADA

c. i k. nadw. dostawcy

w Brux Nr. 760 (Czechy). 792

która bogato ilustrowany katalog główny z 4000 rycin wysyła każdemu darmo i opłatnie.

IGNACY CYPRES, KRAKÓW.



ul Szewska 13/1

Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie cenach tanich i Bryllanty. Ankry Remt. styl. Roskop 36 godz. z pięknym łańcuszkiem K. 3·90. 1 amer. elektr. złoty Rem. z marką Splendit, nadzwyczaj płaski, modny kawalerski, z metalowym cyferblatem 36 godz. szwajcarski werk z łańcuszkiem Koron 4·70. — Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K. 11·—. Stalowy damski Remontoir kor. 7·60. — Budzik najlepszy kor. 3·—. Łańcuszki srebrne od koron 2·—. Zegarki złote damskie od koron 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie. 244

4 tygod. na próbe



i w celu oglądnięcia wysyła tanio moje znakomite koła „Bohèmia“ pneumatyki, części składowe, dogodne warunki i spłaty. Ilustrowane cenniki darmo F. Dušek, fabryka w Opočno St. B. Nr. 2102. Czechy. 449



PIŁKI NOŻNE

NAGOLENNIKI I BUCIKI DO TYCHŻE

ŁAWN TENNIS

Piłki, rakiety i wszelkie artykuły sportowe

Dla pp. Studentów, Akademików i klubów 10% opustu. 677

Reim i Spółka

Kraków, Rynek L. 37.

Przeciw włamaniom i kradzieżom w Krakowie.

Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić, iż w dniach najbliższych nastąpi otwarcie

„Konc. Instytutu Straży nocnej“

przy ul. św. Gertrudy l. 29. telefon 1346, którego celem i zadaniem będzie strzeżenie przed włamaniem do domów, sklepów, fabryk, składnic, will, mieszkań i t. p., wykonywane przez strażników i kontrolorów odpowiednio ukwalikowanych i przez władze akceptowanych.

Zgłoszenia przyjmuje już biuro „Instytutu“ przy ul Gertrudy l. 29. parter, w godzinach urzędowych od 9 do 12 przed południem i od 3 do 7 po południu. W niedziele i święta od 10 do 1 po południu. Ewentualne informacye także przez telefon Nr. 1346.

892 Dyrekcya INSTYTUTU STRAŻY NOCNEJ W KRAKOWIE

DOBRA HARMONIJKA K 4·40.

Wolne od cła! 100 000 sztuk sprzedanych. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!



Nr. 300¹/₄: 10 klawiszów, 2 rejestry 28 głosów, wielkość 24×12 cm. **K. 4·40**. Nr. 654¹/₄: 8 klawiszów, 1 rejestr, 24 głosów, wielkość 28×14 cm. **K. 4·80**. Nr. 656¹/₄: 10 klawiszów, 2 rejestry, 28 głosów, wielkość 30×15 cm. **K. 5·40**. Nr. 805¹/₄: 10 klawiszów, 2 rejestry, 50 głosów, wielkość 24×12 cm. **K. 6·—** Nr. 663¹/₄: 10 klawiszów, 2 rejestry, 50 głosów, wielkość 31×15 cm. **K. 8·—** 708

Samouczek do każdej harmonijki za darmo. Wysyła za zaliczką c. i k. nadworny dostawca

JAN KONRAD

dom wysyłkowy towarów muzycznych w Brüx Nr. 713 (Czechy). Główny katalog z 400 wzorów wysyła się na żądanie darmo i opłatnie.



Najnowsze specyalności gumowe męskie i damskie zawsze na składzie. 678 Cenniki tego działu wysyłamy darmo dyskretnie.

Służbę 773

za darmo

nie daję ale możliwie po niskich cenach biuro „Filipina“ **Mikołajska 3, I piętro**

Filia c. k. uprzywilejowanego

Galicyjskiego Akcyj. Banku Hipotecznego w Krakowie

sprzedaje wagonami

Wapno i węgiel krajowy i górnośląski.

Od 1. października br. otwiera dla detailicznej sprzedaży skład węgla, drzewa opałowego, wapna niegaszonego i gaszonego na tak zwanym placu drzewnym, naprzeciw nowego dworca towarowego, dojazd ulicą Warszawską.

HERMAN HEIJERMANS.

SZCZURY WODNE

EZECHIELA WILDEGO OSOBLIWA HISTORYA.

(35) *Tłumaczyła Marbur.*

— Nie, nie mówiłem nic! — przerwałem mu.

— Cóż tak niepewnie wyglądasz?

— Ja? — zapytałem niewyraźnie (bałem się go okrutnie!).

— Czyś już od rana zapijał się z Grotem?

Nie poruszyłem się — w tejże chwili otwarły się drzwi.

Rzeźnik Pott wszedł z banknotem tysiąckoronowym w ręku.

— Dzień dobry — rzekł ten hultaj nie opuszczający żadnej sposobności, aby pochlebić memu szefowi, ze względu na dostawy wędlin i mięsa dla okrętów.

— Dzień dobry, panu! — Przychodzę się dowiedzieć, czy wszystko w porządku? Jeśli tak — pójdę sobie! Jeśli nie — obowiązkiem moim było przestrzedz pana. — Proszę! — Rat nie chciał mu tego zmienić, więc ja to uczyniłem.

— Skąd ty masz tysiąc marek? — zapytał mój szef zdziwiony.

Od stycznia zarabiałem pięćdziesiąt marek miesięcznie — była to suma, która wykluczała samo przypuszczenie oszczędzenia tysiąca marek.

— Skąd je mam? — wyjąkałem, a sam dźwięk niepewny mego głosu przeraził mnie.

Zamilkłem więc, prawdopodobnie śmiertelnie blady. Pośród tego milczenia banknot tysiącmarkowy powędrował do rąk mego szefa.

Oglądnął go ze wszystkich stron i mruknąwszy: „Do licha...“ przystąpił do szafy w murze, w której trzymał resztę ksiąg i papierów.

Klucz zgrzytnął w zamku i drzwi się otworzyły. Serce we mnie zamarło, palce drżeć poczęły.

Wiedziałem, że sięgnął na górną półkę, gdzie leżał list banku, w którym wymienione były numery wszystkich banknotów odebranych przed dwoma dniami, wiedziałem też, że zapisany tam był numer mego banknotu.

— Do licha! — zaklął jeszcze raz mój szef, pochylając się nad papierem. — Skąd masz tysiączkę, którą dwa dni temu dałem sternikowi — Klutowi?

— Czy ja wiem? — odrzekłem bez sensu i zmieszałem się jak zbrodniarz, złapany na gorącym uczynku.

— Czy byłeś jeszcze raz na pokładzie?

— Nie, nie miałem tam nic do czynienia.

— Do licha... zamyślił się zaniepokojony. „Kto to zrozumie! U was w sklepie mówił, że wie coś o „Elfrydzie“ i mieniał u was banknot, który osobiście włożyłem Klutowi w łapy. Jeśli w tej chwili nie powiesz, skąd wziąłeś tysiączkę, potargam cię w sztuki. Pochyliłem się mimo woli, oczekując uderzenia. A ponieważ z łatwo zrozumiałych powodów nie mogłem powiedzieć prawdy w sprawie posiadania tysiączki, więc chwyciłem się zwykłej wymówki wszystkich złodziei:

— Znalazłem!

— Znalazłeś? — zapytał rzeźnik.

— Znalazłeś? Gdzie? gdzie? — pytał i szef, podnosząc rękę.

— Dziś rano na wybrzeżu — kłamałem trochę uspokojony. — Na wybrzeżu południowem. Wiatr mi ją przywiał!

— Milcz — kłamiesz! — wykrzyknął szef — a ja cię zaskarżę! Popamiętasz ty mnie.

— Jeśli pan myślisz, żem złodziej, to mogę nawet zaraz odejść!

— Ach, więc myślałeś, że ja ci jeszcze ufać mogę! — wybuchnął.

— Zanim Klut nie wróci i nie wytłómaczy mi tego wszystkiego, nie będziesz już u mnie ani pół godziny. — Znalazł! On znalazł! Tysiąc marek znalazł na brzegu!

(C. d. n.)

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie